



SYRRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK IX — Nr 4 (354)
22 STYCZNIA — 22 JANVIER 1955

CENA 30 fr.
PRIX

QUIDAM

Polskie konkluzje Komisji Kerstena

Berlin, w styczniu.
Z dużą przyjemnością przeczytałem polski raport Komisji Kerstena przysłany mi niedawno z Waszyngtonu.

Raport ten stanowi część obszerniejszego sprawozdania poświęconego ujarzmieniu wszystkich krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Raport polski składa się z dwóch broszur, z których jedna po krótkim wstępie historycznym przedstawia losy Polski od września 1939 do chwili obecnej, a druga zawiera wyczerpujący zbiór dokumentów dyplomatycznych (łącznie 88), rozpoczynający się od paktu Ribbentrop-Mołotow, a kończący się orędziem Prezydenta Raczkiewicza do prezydenta Trumana z 20. IV. 1945.

Raport pisany jest sumiennie i opanowaniu liczne zeznania świadków, który przeszli przez sowieckie łagry, bądź też ostatnio wyrwali się na wolność. Członkowie komisji Kerstena mieli m. in. dostęp do 18 tysięcy zeznań zawartych w t. zw. "Kolekcji Andersa", znajdującej się w Stanford (Calif.), w uniwersyteckiej bibliotece "Hoover Library on War, Revolution and Peace".

Polskiego czytelnika zainteresują nie wątpliwie konkluzje Komisji Kerstena, która raport swój złożyła ostatnio nowemu Kongresowi. Oto wnioski wyciągnięte z badań przeprowadzonych nad stanem sprawy polskiej:

1) Polska nie jest państwem niepodległym. Prawdziwa wolność w amerykańskim pojęciu tego słowa została zatracona w chwili wkroczenia armii czerwonej. Armia czerwona nie przyniosła Polsce wolności, ale komunistyczną niewolę, która zajęła miejsce hitlerowskiego ucisku.

2) Niepodległość Polski została zniszczona przez Rosję Sowiecką. Kreml wyciągnął stąd wszystkie korzyści, nagnając każdą dziedzinę polskiego życia narodowego do sowieckich wzorów. Polskie agendy reżymowe oraz inne organizacje są wyłącznie zasłona dymna, za którą kryje się panowanie Sowietów.

3) Polska straciła swą niepodległość wbrew woli narodu. Polacy opierają się reżymowi komunistycznemu jak mogą i gdzie mogą. Ale obecna sytuacja uniemożliwia im manifestowanie oporu w sposób jawny i zorganizowany w skali ogólnonarodowej. Nie ma Polski satelickiej. Istnieje natomiast polski komunistyczny reżym satelicki oraz ujarzmiony przez komunistów na ród polski.

4) Reżym warszawski i reżymowi dyplomaci nie reprezentują ani narodu polskiego ani interesów polskich. Są

oni ciemiężcami Polaków i reprezentują tylko interesy Rosji Sowieckiej.

5) Nawiązanie przez rząd amerykański stosunków z reżymem w Polsce nie oznacza nawiązania stosunków z narodem polskim. Naród polski wciąż je-

szcze nie ma własnego oficjalnego przedstawiciela w Stanach Zjednoczonych.

6) Podczas gdy w Polsce nie ma możliwości dla jawnego działania na rzecz niepodległości — możliwości takie ist-

nieją dla Polaków w wolnym świecie. Liczne skupiska polskich uchodźców w wolnym świecie stanowią doniosłą więź duchową z ich rodakami za żelazną kurtyną zwiastującą w dziedzinie zachowania kultury narodowej oraz tradycyjnych związków ze światem zachodnim. Wysilki patriotyczne polskich uchodźców powinny być wspierane w każdej dziedzinie.

7) Wbrew komunistycznej indoktrynacji, naród polski w dalszym ciągu żywi gorącą przyjaźń dla narodu amerykańskiego. Nadzieje swe Polacy pokładają w Ameryce. Nakłada to na naród amerykański wielką odpowiedzialność. Rząd Stanów Zjednoczonych musi w pełni dochować swego zobowiązania iż nie będzie uczestniczył w jakichkolwiek porozumieniach lub traktatach, któreby potwierdziły lub przedłużyły ujarzmienie Polski dokonane wbrew jej woli. Wolność Polski musi być stałym celem naszej polityki narodowej.

8) Dodajmy, że w konkluzjach obejmujących wszystkie kraje Europy Środkowo-Wschodniej, komisja Kerstena zaleca cofnięcie uznania reżymom satelickim oraz utworzenie jednostek wojskowych złożonych z uchodźców pragnących walczyć o wolność.

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

nieją dla Polaków w wolnym świecie. Liczne skupiska polskich uchodźców w wolnym świecie stanowią doniosłą więź duchową z ich rodakami za żelazną kurtyną zwiastującą w dziedzinie zachowania kultury narodowej oraz tradycyjnych związków ze światem zachodnim. Wysilki patriotyczne polskich uchodźców powinny być wspierane w każdej dziedzinie.

7) Wbrew komunistycznej indoktrynacji, naród polski w dalszym ciągu żywi gorącą przyjaźń dla narodu amerykańskiego. Nadzieje swe Polacy pokładają w Ameryce. Nakłada to na naród amerykański wielką odpowiedzialność. Rząd Stanów Zjednoczonych musi w pełni dochować swego zobowiązania iż nie będzie uczestniczył w jakichkolwiek porozumieniach lub traktatach, któreby potwierdziły lub przedłużyły ujarzmienie Polski dokonane wbrew jej woli. Wolność Polski musi być stałym celem naszej polityki narodowej.

8) Dodajmy, że w konkluzjach obejmujących wszystkie kraje Europy Środkowo-Wschodniej, komisja Kerstena zaleca cofnięcie uznania reżymom satelickim oraz utworzenie jednostek wojskowych złożonych z uchodźców pragnących walczyć o wolność.

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

Rada Główna Związku Karpaczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "solidaryzując się z akcją Ge-

dokończenie na str. 3-jej

QUIDAM.

Wyraża to na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa.

7 Kół uchyliło się od zajęcia wyrażonego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych.

Od niektórych innych Związków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meldunku do gen. W. Andersa, że "nadal uznaje Pana Generała jako Generalnego Inspektora P. S. Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancerniej przez akklamację".

nieją dla Polaków w wolnym świecie. Liczne skupiska polskich uchodźców w wolnym świecie stanowią doniosłą więź duchową z ich rodakami za żelazną kurtyną zwiastującą w dziedzinie zachowania kultury narodowej oraz tradycyjnych związków ze światem zachodnim. Wysilki patriotyczne polskich uchodźców powinny być wspierane w każdej dziedzinie.

7) Wbrew komunistycznej indoktrynacji, naród polski w dalszym ciągu żywi gorącą przyjaźń dla narodu amerykańskiego. Nadzieje swe Polacy pokładają w Ameryce. Nakłada to na naród amerykański wielką odpowiedzialność. Rząd Stanów Zjednoczonych musi w pełni dochować swego zobowiązania iż nie będzie uczestniczył w jakichkolwiek porozumieniach lub traktatach, któreby potwierdziły lub przedłużyły ujarzmienie Polski dokonane wbrew jej woli. Wolność Polski musi być stałym ce

W. J. G.

Przegląd polityczny

Zmiany w polityce U.S.A.

Oredzie prezydenta Eisenhowera, przesłane nowemu Kongresowi Stanów w dniu otwarcia, stanowi wydarzenie polityczne znacznej wagi, bo daje zarys taktyki na bliską przyszłość i wydatnia zmiany zachodzące w programie prezydenta i rządu.

Powodem tych zmian jest w pewnej mierze fakt, że na skutek zwycięstwa demokratów w wyborach, prezydent utracił obecnie oparcie większości Kongresu. Wpływają na to także zarówno dwuletnie doświadczenie — jak i sytuacja międzynarodowa bieżąca.

Zdaniem prez. Eisenhowera "jest sprawą niezmiernie ważną, aby wszyscy Amerykanie zdawali sobie sprawę z istoty walki toczącej się w świecie. Nie jest to bynajmniej jedynie walka przeciwstawnych doktryn gospodarczych, odmiennych form rządu lub zwalczających się sił zbrojnych. Chodzi o samą istotę człowieka. Chodzi o to, czy człowiek jest tworem "nie wiele niższym od aniołów", więc zrozumiemy, że "sprawującym władzę nad dziełami swego Stwórcy, jak mówi psalmista; czy też człowiek jest bezduszną maszyną wprawianą w ruch po to, aby ją mogło poniewolić, użytkować i wyzyskać państwo, dla swojej własnej chwały".

W tym głębokim sformułowaniu trudno by się dopatrzeć wiary w pogodnie współistnienie na dalszą metę stron walczących.

Niemniej jest faktem, że w chwili obecnej walki zbrojne ustały i można uważać, że wkroczyliśmy w okres pokojowy. Pokój ten prezydent uważa za bardzo niepewny. Maszywa machina wojskowa komunistycznego bloku Sowietów i jego ambicje są wciąż źródłem niepokoju. Stale rosnąca potęga tego bloku opiera się także o przystość broni atomowych. Jedynym sposobem obrony narodów wolnych jest zachowanie przewagi zbrojeniowej i jasna decyzja użycia ich w razie agresji ze strony świata komunistycznego. Stanowisko takie prowadzi nas nieuchronnie do martwego punktu w sytuacji międzynarodowej, do prawdziwego impasu, wynikającego z obawy przed katastrofą. Dotyczy to, rzecz prosta, sytuacji ściśle wojskowej, bo szerzej rzecz biorąc komunizm rozporządza zawsze możliwością przeprowadzenia akcji wyrotowej od wewnątrz. Tak właśnie przedstawia się zagrożenie w szeregu państw Azji i oredzie prez. Eisenhowera fakt ten podkreśla.

W dzisiejszych warunkach o osiągnięciu jakiegoś punktu równowagi i bezwładu nie może być mowy. Użycie przez prezydenta Stanów terminu "impas" wskazuje raczej, że zmiany zachodzące w jego polityce podsumowane być mogą jako pomnożona ostrożność. Dyktuje ją, przede wszystkim, olbrzymie ryzyko każdego szerszego konfliktu. Stąd naturalna tendencja do unikania sztywności i sprzecywanego programu. Pytania dotyczące zamierzeń Stanów Zjednoczonych w ogromnej większości konkretnych wypadków pozostawiane są bez odpowiedzi. Pomnożona ostrożność polityki Stanów Zjednoczonych obserwujemy także w ich współpracy z innymi mocarstwami. Coraz mniej ujawniają one skłonność do obarczania się rolą kierowniczą i przywódczą. Coraz bardziej dostosowują się do roli wyrozumiałego partnera. Mieliśmy te-

go dowód zarówno podczas genewskiej konferencji w sprawie Indochin jak i w przebiegu rokowań w sprawie Niemiec Zachodnich.

Największym charakterystycznym przejawem polityki prez. Eisenhowera jest jego stanowisko w sprawie więzionych przez Chiny komunistyczne lotników amerykańskich.

W oświadczeniu z dn. 14-go b. m., dając wyraz rozczarowaniu, jakie wywołuje niepowodzenie dotychczasowe misji sekretarza generalnego N. Z. — Hammarskjolda w Pekinie, prezydent podkreślił, że zwolnienie lotników dawno już powinno było nastąpić w myśl postanowień zawieszenia broni w Korei. Mimo to "nie wolno nam zapomnieć o rzeczy podstawowej: pragniemy aby lotnicy nasi powrócili bezpiecznie do swoich domów. Prawda i prawo są po naszej stronie... Nie będzie nam łatwo powstrzymać się od dania wyrazu myślom o represjach i odwecie, ale tego właśnie nie wolno nam zrobić. Nie wolno nam wpaść w pułapkę zastawioną rękami komunistów i przez porywcze słowa lub uczynki na razież życie uwiecznionych lotników... Musimy podtrzymać Narody Zjednoczone w ich wysiłku tak długo, jak długo istnieje jakakolwiek szansa powodzenia".

Trudno o słowa bardziej ogledne i rzeczowe. Dbałość o zdrowie i bezpieczeństwo lotników podana jest za troskę naczelną sfer amerykańskich. Sprawy wolności lotników przekazano na razie p. Hammarskjold. Prowokacyjny manewr komunistycznych Chin został przesunięty z płaszczyzny niebezpiecznego konfliktu dwóch mocarstw na szerszą płaszczyznę ocen i reakcji w zespole Narodów Zjednoczonych.

Polityka prezydenta Eisenhowera staje się coraz bardziej zręczna i ostrożna.

W. J. G.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

Szyfrowe prace

Polscy agenci Kremla w Warszawie denerwiają się coraz bardziej: wyłażą przecie ze skóry, aby przekonać Polaków do komunizmu, aby wpoić im poglądy i zwyczaje, nakazane przez moskiewskie Politbiuro, aby zmusić ich do wykonywania planów gospodarczych, idących po linii potrzeb ekonomiki rosyjskiej, a wyników jak nie ma tak nie ma.

Im więcej triumfalnych komunikatów o rzekomych sukcesach, tym mniej istotnych osiągnięć. Ani najsurorowszymi karami, ani udaną łagodnością reżym nie jest w stanie wymusić współpracy społeczeństwa.

Ważny odcinek rolniczy. Tworzenie kolchozów idzie więcej niż opornie, a gospodarka kolchoźnicza staje się przy-

kładem wręcz odstrasającym. Nawet w prasie reżymowej zaczynają się pojawiać sprawozdania i komentarze przyznające, że istniejący stan rzeczy jest okropny.

Oto parę informacji o jednym tylko powiecie, Mławskim:

"Niewiastwie metody pracy znajdują odbicie w realizacji obowiązkowych dostaw dla państwa. Spółdzielnia produkcyjna Modła nie dostarczyła jeszcze ani kilograma żywca, ani litra mleka na poczet obowiązkowych dostaw ubiegłego roku. Nie realizują planów dostaw żywca również spółdzielnie Rumoka i Dębsk. Członkowie spółdzielni produkcyjnych dostarczyli z działek przyzgodowych zaledwie pięć następną część planowanej ilości żywca.

Nie lepiej wygląda sytuacja w dostawach zboża".

Oczywiście, to się nie mogło wia- dzom podobać. Ale co mają zrobić, jeśli: "Na naradę, zwołaną w dniu 29 grudnia, przybyli przedstawiciele tylko 5 spółdzielni, na ogólną liczbę 22".

Nec Hercules contra plures — winowajców jest za dużo: "w powiecie zalega z dostawami ponad 10.000 gospodarstw"! Przy czym okazuje się, że chłopci indywidualni jeszcze przodują, a "spółdzielnie wloką się na szarym końcu".

Autor korespondencji przyznaje, że "znacznie łatwiej szłyby prace agitacyjna wśród chłopów, gdyby spółdzielnie osiągały lepsze wyniki gospodarcze". Lecz to nie wszystko: nie mogą się nikomu podobać porządku, o jakich czytamy w innym sprawozdaniu — z rocznego zebrania "spółdzielni":

"Członkowie z Powiatowej Rady Narodowej w Sieradzu obiecali, że przyjadą na zebranie. I przyjechali. Nie tylko oni. Przed budynkiem spółdzielni stanął sznur samochodów. Zebranie przeszło jak najśrodsza idylla. Istna sielanka... Dziwili się chłopcy z okolicznych gromad, że nie odbyły się wybory, że nowy zarząd jest już wybrany. W statucie, w gazetkach czytali przecież, że powinno być inaczej. Po cichu szepotali — wyznaczony".

Może zastanowić taka szczerzość gazetki, wychodzącej w Kraju. Fakt ten dowodzi jedynie, że zabrano się tak daleko, że już nie sposób wszystkich machlojek ukryć. A oto jeszcze jeden zmienny fakt z innej dziedziny. Dyrektor Akademii Medycznej w Lublinie otrzymał z ministerstwa Zdrowia ciekawy dokument: anonimowy donos na siebie. Wzywany frafolo stwierdził, że niepodpisany autorem tego skryptu jest jedna z pracowniczek Akademii. Otrzymała ona z miejsca w mowienie. I tu zaczyna się prawdziwa historia. Instancje partyjne, komunistyczna prasa stają murem w obronie tchórzliwej donosicielki, w której widzą — odważną "aktywistkę". Twierdzą, że zwolnienie jej jest nieuzasadnione. Otrzymała je na podstawie paragrafu, wymagającego od pracowników lojalności, a przecie — dowodzi komunistyczna prasa — ona była lojalna wobec... Polski Ludowej, sygnalizując o postępach rektora, które w jej punkcie widzenia były szkodliwe!

Ze zrobiła to, wysyłając wprost do ministerstwa anonimowy donos, w oczach komunistów nie jest wcale karygodne. Wręcz przeciwnie. Nie tylko więc powinna ona być przyjęta z powrotem, ale "należy się jej pełne zadośćuczynienie moralne za doznana krzywdę".

I komuniści się dziwią, że ich metody, że ich "ludowa moralność" w ludzie polskim wywołują tylko obrzydzenie!

Nie ustają jednak w wysiłkach. W dodatku dobrze zrozumieli, że najważniejszą dla nich rzeczą jest zdobyć dla siebie młodzież, urobić ją na swoje kopyto. Stąd, poza stałą troską o Z. M. P. ciągnie narady wyższych i niższych instancji partyjnych, głowiących się nad problemem, co uczynić, aby ta polska młodzież przestała się opierać, co uczynić, aby ją zmłoknąć, na jakiej stronie zagrać, aby zdobyć na nią wpływ.

Łamią sobie nad tym głowę polscy bolszewicy i będą długo łamali bezskutecznie.

Ostatnio, narady w sprawie stosunku do młodzieży odbyły się w Warszawie, Poznaniu, Gdańsku, Olsztynie, całym szeregu innych miast i miasteczek. Mimo wszelkich niepowodzeń, reżym nie daje za wygraną!

Gdyby starsze pokolenie emigracyjne podobną ilość czasu i wysiłków poświęcało ukształceniu młodego niepodległościowego narybku — jakie wspaniałe osiągnęłyby rezultaty! To by nie były Szyfrowe prace!

Wiktor JUNOSZA.

CIEKAWOSTKI

I TU — KOLEJKA?

W Londynie istnieje, od przeszło 20 lat, Towarzystwo Podróż Międzyplanetarnych, które, już niedługo, bo mniej więcej za 35 lat, spodziewa się zorganizować pierwszą wycieczkę zbiórczą... na księżyc. Ma się ona odbyć samolotem raketowym. Ilość miejsc jest ograniczona, a kandydatów — dużo. Zgłosiło się już bowiem, prosząc o zarezerwowanie miejsc, ponad 5.000 osób!

Warto zaznaczyć, że większość amatorów podróży oświadczyło, że chętnie zrezygnuje z drogi powrotnej.

Czy kolejka chcących opuścić ziemię w ciągu 35-ciu lat się skróci, czy wydłuży?

NIESPODZIANKA

Pewna paniąka otrzymała, w roku 1847, list od narzeczonego, przebywającego wówczas w Egipcie. Narzeczeni się wkrótce pobrali, mieli córki, która, zostawszy wdową, żyła w nędzy. Chcąc dać coś w prezencie jednemu z wnuków, zaczęła szperać i znalazła starą kopertę. Cóż, dobre i to! Mały zbiera przecie znaczki!

Chłopak pobiegł do biura filatelistycznego, by się dowiedzieć, co może być wart jego znaczek. Trafiał na ludzi uczciwych, bo wrócił do domu zdyszany, by triumfalnie oznajmić:

— Babcu! Za znaczek proponują — milion!

Rozłam w komitecie Mikołajczyka

Dokończenie ze str. 1-iej
rych wchodziło w różnych okresach czasu — nie ustawało w staraniach, by w miarę swych możliwości przyczynić się do utworzenia szerokiej Rady Jedności Narodowej — nie kwestionowanego wyraziela polskiej myśli niepodległościowej".

W dalszej części deklaracji Stronnictwa Demokratyczne stwierdza, " iż uważa powołanie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej za fakt świadczący o znacznym postępie w kierunku uporządkowania naszych stosunków i umożliwiającej skoordynowaną działalność przynajmniej tych wszystkich, którzy uznają zasadę ciągłości prawnej państwa polskiego, stoją na stanowisku konieczności dalszego demokratyzowania systemu naszego politycznego życia".

Ustosunkowując się pozytywnie do akcji Zjednoczenia, Stronnictwo Demokratyczne stwierdza, że:

Dywizje o nowoczesnej linii

Dokończenie ze str. 1-iej
Z drugiej strony komórki studiów wszystkich sztabów zaczęły wyciągać wnioski z doświadczeń wojennych nie mieckich. Okazało się natychmiast, że armia niemiecka "odchudziła" swoje dywizje nie tylko dlatego, że przechodziła coraz ostrzejszy kryzys uzupełniania stanów, ale również dlatego, że była to jedyna armia, która musiała manewrować i walczyć w obliczu olbrzymiej przewagi powietrznej Aliantów. Nawet na froncie wschodnim Niemcy w późniejszych fazach wojny nie mieli przewagi lotniczej. Tymczasem armie zachodnie zakończyły wojnę bez żadnego doświadczenia odnośnie wroga z powietrza. Maszerowały i walczyły z tego punktu widzenia bez karnie.

W przyszłej wojnie taka sytuacja może się nie powtórzyć. Odwrótnie, główny przeciwnik będzie w powietrzu i przy użyciu broni atomowych zagrożenie jego będzie w takich rozmiarach, w jakich jeszcze nie istniało.

Tymczasem obecny typ dywizji zachodniej jest wciąż tych rozmiarów, w jakich zakończyły wojnę (ok. 18.000 ludzi). Gorzej — tymje coraz więcej. Dywizja pancerna, poza czołgami,

przenosi niemal wszystkie swe elementy walki na gąsienice. Oznacza to mniejszy pojemnościowo pojazd, a więc większą ich ilość na dany oddział żołnierzy; większe zużycie materiałów pędnych, a więc olbrzymie koszty zaopatrzeniowe; bardziej skomplikowany i łatwiej psujący się mechanizm, a więc elementy naprawcze — w pojazdach, ludziach, warsztatach i częściach zapasowych. Czołg dochodzi do rozmiarów mastodonta. Zużycie materiałów pędnych olbrzymie, a municyja wielkich kalibrów i ciężka. Jej przeładowanie i transport staje się problemem. Gdyby dziś wyciągnąć w jedną kolumnę obok siebie dywizje pancerną z roku 1944 i na odległościach na jakich ona wtedy maszerowała, a obok niej obecną dywizję, ma szeregając na dwa razy większych odległościach między pojazdami, to z pewnością obecna dywizja będzie conajmniej trzykrotnie dłuższa. A dodajmy do tego jeszcze problem odbudowy mostów przy tym ciężkim sprzęcie.

Toteż radykalna rewizja form organizacyjnych nowoczesnych jednostek stała się zagadnieniem istotnym i palącym.

Specjaliści broni pancernej zaczynają dochodzić do wniosku, że budowa coraz potężniejszych czołgów prowadzi do nonsensu. Istotę czołgu stanowi jego uzbrojenie — działo. Reszta to terenowe podwozie, obudowa, pomieszczenie dla załogi i amunicji. Tania i lekka broń piechoty już przebijają wszystkie pancernie i to z coraz większą odległością. Czołg musi się więc kryć, gdy pancerny przestaje chronić. A więc zmniejszać sylwetkę. Lekki czołg francuski AMX, o doskonałym działku, ważący ok. 15 ton — jest obecnie rewelacją.

Zamiast ciężkich i nieruchawych dywizji proponuje się tworzenie lekkich ruchliwych jednostek, całkowicie terenowych, o wielkiej sile ognia, którymi można byłoby manewrować jak dawnymi oddziałami kawalerii. Jednostki te mogą maszerować w wielkim rozproszeniu, a więc chronić się przed niebezpieczeństwem z powietrza, a ich lekkość i szybkość ruchu ma pozwolić na szybkie skoncentrowanie ich do walki w decydującym punkcie. Niektórzy twierdzą, że taka "odchudzona" dywizja powinna mieć ok. 5.000—7.000 ludzi; bardziej konserwatywni wysuwają cyfrę 8—10.000.

Formalnie z tych założeń wyszedł prez. Eisenhower, proponując zredukowanie stanu liczebnego wojska amerykańskiego o 23 proc. Ilość dywizji nie ma ulec zmianie, ale ich stany należy zmniejszyć, należy je ułożyć, unowocześnić.

Jest to tylko argument formalny. Bo istotę tego zagadnienia w założeniu prez. Eisenhowera stanowi zredukowanie budżetu wojska. To też nie dziwnego, że amerykańskie koła wojskowe z gen. Ridgeway'em na czele, który nawet zagroził dymisją, gwałtownie przeciw temu zaprotestowały. Zredukowanie stanów dywizji o 23 proc. i niepowiększenie ich ilości oczywiście stanowi osłabienie potencjału wojska.

Argumenty prezydenta, że w przyszłej wojnie o wyniku jej nie będzie de-

"SYRENA" w każdym polskim domu!

M. CZARNECKI.

Wiadomości wojskowe

CHINY. Lotnictwo komunistyczne dokonało nalotu na wyspę Taczan, na której znajduje się garnizon wojsk na rodowych. W nalocie wzięły udział 42 myśliwce i 24 bombowce. Wszystkie aparaty były produkcji sowieckiej.

Lotnictwo Chin narodowych wykonało, w drodze odwetu, trzy z rzędu naloty na wyspki Tienao i Czeju, wywołując pożary.

Ze swej strony komuniści zdobyli jedną z wyspek, zajmowanych dotąd przez wojska narodowe.

Amerykański sekretarz Stanu Dulles i minister spraw zagranicznych Chin narodowych wymienili noty, interpretujące amerykańsko — chiński pakt wzajemnego bezpieczeństwa w ten sposób, że Chiny narodowe zobowiązują się nie atakować Chin komunistycznych bez zgody rządu amerykańskiego.

KOREA. Z końcem wiosny ma zostać ukończona uformowanie 10 nowych południowo-koreańskich dywizji, zaopatrzonych w broń amerykańską. Korea południowa będzie wtedy posiadała 20 dywizji w służbie czynnej, jedną dywizję piechoty morskiej i 10 dywizji rezerwowych. Finansowa pomoc Stanów Zjednoczonych dla Korei wyniesie w bieżącym roku 420 milionów dolarów.

NOWY ODRZUTOWIEC. Lotnictwo amerykańskie otrzyma wkrótce nowe myśliwce odrzutowe, mogące wznosić się prostopadłe do góry. Produkuje je jedna z firm kalifornijskich, będą one jednak zaopatrzone w brytyjskie silniki Rolls Royce.

JAKĄ BĘDZIE PRZYSZŁA WOJNA? Korespondent wojskowy "Manchester Guardian" twierdzi, że plany wojskowe rządu brytyjskiego opierają się na przeświadczeniu, że wojna nie jest prawdopodobna przed 1960 rokiem, gdyż w obecnej chwili przewaga Ameryki nad Rosją jest zbyt wielka. Co się stanie po 1960 r. będzie zależało od postępu badań naukowych po obu

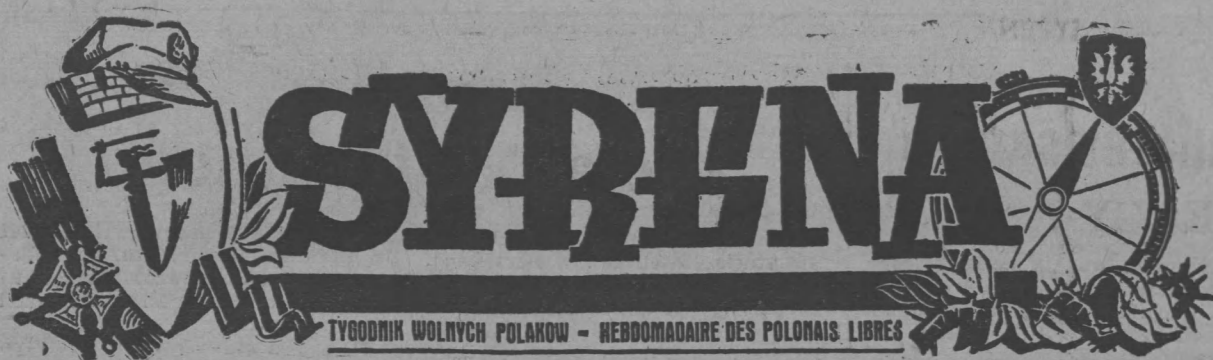
stronach. Dla Wielkiej Brytanii decydujące znaczenie będą miały pierwsze 24 godzin wojny; pierwszy bowiem atak Sowietów skierowany będzie na Wielką Brytanię, która w wypadku bombardowań wodorowych może stracić połowę ludności, zanim alianci nie odpowiedzą i nie zniszczą sowieckich baz.

Tymi przewidywaniami się tłumaczy, że Wielka Brytania główny nacisk kładzie na rozbudowę lotnictwa i na pociski kierowane, a kwestie armii terytorialnej uważa za pozabawiającego większego znaczenia.

TURCJA. Rząd turecki przejawia ostatnio żywą działalność w celu zapewnienia obrony obszaru Śródziemnomorskiego, co wywołało pewne tarcia z Ligą Arabską. Turcja proponuje zawarcie paktu wzajemnej pomocy, któryby łączył Turcję, Jugosławię i Italię, a obok tego przygotowała już teren do zawarcia sojuszu z Irakiem, któryby się w ten sposób wylała z pod wpływow Ligę Arabskiej, niezbyt skłonnej do współpracy z blokiem "atlantyckim".

DZIWNE PRETENSJE. Nie wiedząc już co robić, by przeciwstawić się ratyfikacji umów paryskich, Moskwa chwyciła się ostatnio, jako deski ratunku — konwencji genewskiej. Ostatnia nota sowiecka do rządów zachodnich protestuje przeciw umieszczeniu w umowie paryskiej paragrafu, mówiącego o magazynowaniu broni chemicznej i bakteriologicznej, której użycie jest przez konwencję zakazane.

Rosjanie widocznie zapomnieli, że w 1941—45 hitlerowcy nie użyli przeciw nim gazów tylko dlatego, że bali się odwetu ze strony Wielkiej Brytanii, która — na wypadek użycia tej broni przez przeciwnika, zmagazynowała duże ilości gazów trujących. Gdyby nie ta obawa — Hitler by się chwili nie wahał. A gdyby Zachód teraz nie magazynował, to...



Czesław CHOWANIEC

R O C Z N I C E

Rok 1955, zapowiadający tyle latemniczych możliwości i zagadek dla przyszłości, tłumaczony przez nas rozmaicie, stosownie do naszych predyspozycji psychologicznych, — będzie również dla nas rokiem wspomnień i rocznic wiążących nas z przeszłością.

Niektóre z nich, różne 10-cio i 15-lecia, cześć będziemy z bolesną pamięcią przeżywać osobistych. Inne, dalsze, winny być dla nas utwierdzeniem na obranej drodze tułaczkiej, umocnieniem naszej postawy ideowej. Nie wchodząc w szczegóły, pragnąłbym tylko zwrócić uwagę czytelnika „Dodatku” na trzy daty, które zasługują na specjalne wyróżnienie:

Rok bieżący stał będzie przede wszystkim pod znakiem Adama Mickiewicza. 26 listopada 1955 upłyne sto lat od chwili jego śmierci w Konstantynopolu, śmiertelnie na posterunku w służbie Polski, w walce o niepodległość kraju. Cały naród święcić będzie to stulecie w sposób podniosły. Przylączy się za pewno do tego hołdu pisarze i uczeni całego świata. Naturalnie, to stulecie wielkiego poety, patrioty i pielgrzyma będzie nosić inny charakter w kraju pozostającym pod obuchem sowieckim, inny znów nadadzą mu charakter Polacy przebywający w wolnym świecie.

W bieżącym roku przypada również inna rocznica, o której nam, żyjącym na emigracji, zapominać nie wolno. Równie 160 lat temu — 22 sierpnia 1795, czyli w niecały rok po klęsce maciejowickiej i upadku Powstania Kościuski — podpisany został w Paryżu przez czołowych przedstawicieli ówczesnej emigracji Akt Deputacji, mający na celu zjednoczenie wszystkich wysiłków politycznych i patriotycznych ówczesnego wychodźstwa na rzecz odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej. Powyższa rocznica również nie powinna przejść bez echa.

Wreszcie rocznica trzecia, którą polski świat katolicki emigracji za miarę święcić w tym roku, to 300-lecie Obrony Częstochowy, przy padającej na listopad r. b. Ta rocznica, droga sercu każdego Polaka, uniesmiertelniona piórem Sienkiewicza i związana z bohater skim rozdziałem naszej przeszłości z czasów potopu szwedzkiego 1655 r., zahacza również o mało znany a ważny dla nas epizod naszych dziejów emigracyjnych, kiedy to król Jan Kazimierz, cały dwór jego i cały ówczesny Rząd Rzeczypospolitej pod presją najazdu szwedzkiego opuścili kraj i udali się na emigrację, by ocalić polski legalizm, przygotować interwencję Europy i zreorganizować opór narodu (październik-grudzień 1655).

Wspomnienie tych trzech dat i rocznic unosić się będzie nad naszym życiem emigracyjnym roku bieżącego, toteż wracając do nich będziemy niejednokrotnie na łamach naszego „Dodatku”.

Przeglądając roczniki polskiej prasy emigracyjnej z przed stu lat — pełne wrzawy i ożywienia politycznego w związku z wojną mocarstw zachodnich przeciw Rosji Mikołaja I i poruszoną na tle kampanii krymskiej sprawa odbudowania Polski — takie znajdujemy uwagi skreślone w *Widomościach Polskich*, organie obozu Hôtel Lambert, redagowanym wtedy przez Wincentego Budzyskiego, w numerze z 10 stycznia 1855:

„Mówiliśmy w różnych zeszytach naszego pisma o potrzebie pokazania cudzoziemcom, iż zdolni jesteśmy do rządzenia się sami sobą, czyli do jedności.

O potrzebie jedności nikt z nas nie wątpi, ani nikt z naszych przeciwników; z tą tylko różnicą, iż my żądamy jedności w głównym celu wyjarzemia Polski z pod obcego jarzma, i łączymy w jedną wszystkie żywioły do tego celu szczerze dążące. — Przeciwnicy nasi chcą jej nadać swoje wyobrażenia, swoje idee — odpychają więc wszystkie żywioły najbardziej narodowe, jak skoro te nie rymują z ich doktryną lub z widzeniem ich własnej jedności.

Należy nam sumiennie rozważyć i przyznać, że nie tylko potrzebujemy sami dla siebie jedności to jest jednego kierunku; ale że okazanie tej jedności wobec cudzoziemców, wobec opinii zachodniej jest rzeczą niezbędną dla nas, jeśli stawiamy się jako narodowość sa-

modzielna, z niezmiernych sił Zachodu chcemy wyciągnąć pożytek dla naszej Ojczyzny — więcej jak pożytek: jedyny, konieczny związek jej organizacji wojskowej przeciw wrogowi.

Dotąd jeszcze pomiędzy ludźmi stanu, pomiędzy ludźmi kierującymi opinią publiczną, pomiędzy znawcami publicystami jest opinia, wedle nas fałszywa, ale uszta, że Polacy nie są zdolni żyć w zgodzie, to jest wyprowadzić z siebie rządu poważnego, podprzeć go wszelkimi siłami i słuchać. — Ta opinia szkodzi zapewne samemu rządowi zachodnim; bo w wszystkich ich kombinacjach politycznych każę im uszuwać sprawę Polaki. jakkolwiek postawienie jej, w doznaczone polazuje najpierwszą regułą wojny z Moskwą: ale czyż nie szkodzi ona i nam samym, czyż nie prowadzi do zaguby naszej Ojczyzny?

Rządy zachodnie mogą odpowiedzieć przed historią za zgubne skutki tego mylnego mniemania; ale my czyż nie odpowiemy przed przyszłymi pokoleniami, przed Ojczyzną i jej przyszłością, jeżeli nie użyjemy całej naszej możności do zniszczenia, do zabicia tego fałszywego o nas mniemania, które nie-

przyjaciele naszej niepodległości podniecać nie zaniedbują korzystając z pierwszego lepszego pozorów.

Jaką drogą przyszłe możemy do okazania rządom i narodom ucivilizowanym, że nie jesteśmy żywiołem nieładu, że sami z siebie rządy wyprowadzić, podierać go, że jednym słowem zorganizować się potrafimy bez opieki tych, którzy nas gwałtem rozebrali? — Ze owszem służyć możemy czynnie Europie, nie tylko za przedmurze od barbarzyństwa północnego; ale nawet za podstawę przyszłego urzędzenia stosunków między rządem i ludami.

Wiadomo każdemu, iż naród nasz ciężkim jarzmem uciśniony, przytoczony cudzym despotyzmem, nie może wydać głosu, nie może wyprowadzić widocznej organizacji, z której by Europa o naszej politycznej dojrzałości i rozumie narodowym jasno mogła po wzięciu przekonania. Ten obowiązek spada więc na Emigrację, jako swobodniejszą w swych ruchach i nie krepowaną przez żadną obcą siłę w manifestacji i zaaplikowaniu swoich wyobrażeń.

Tak pisały *Wiadomości Polskie* sto lat temu.

Czesław CHOWANIEC.

Udział Biblioteki Polskiej w jubileuszu Columbia University

W ubiegłym roku jeden z najstarszych uniwersytetów amerykańskich, Columbia University w Nowym Jorku, obchodził 200-lecie swego założenia. Obchodził je uroczysto pod hasłem wolności nauki i pełnej wolności człowieka w jej nabywaniu. Uroczystości jubileuszowe, trwające przez cały rok 1954, były nie tylko świętem naukowym Nowego Świata, ale ścignęły udział szeregu instytucji i zakładów naukowych Europy Zachodniej.

Biblioteka Polska w Paryżu, najstarsza na Zachodzie instytucja naukowa naszego Narodu, z uwagi na jej wolnościowe tradycje leżące u podstaw jej założenia — również znalazła się w rzędzie instytucji zaproszonych.

Uroczystości jubileuszowe obchodzone były przez cały rok, swój kulminacyjny wyraz znalazły w dniu 31 października, kiedy to w auli Uniwersytetu Kolumbijskiego w Nowym Jorku nastąpiło przyjęcie delegacji zagranicznych, wręczanie adresów od cudzoziemskich instytucji, udzielanie szeregowi wybitnych osobistości doktoratów honorowych (m. in. angielskiej królowej-matce i kanclerzowi Adenauerowi). Nabożeństwo w katedrze oraz bankiet z udziałem 2.400 członków delegacji zakończyły uroczystości.

Francuski świat naukowy, reprezentowany przez prof. Donzelot, wystąpił również z wspaniałą wystawą ilustrującą ideę uroczystości. Biblioteka Polska w Paryżu delegowała na tę uroczystość p. Jadwigę Pułaską, magistra nauk Uniwersytetu Kolumbijskiego, która imieniem naszej instytucji złożyła pięknie wykonany adres treści następującej:

„Po dwu wiekach usilnej pracy w dziedzinie badań naukowych, znakomity Wasz Uniwersytet podniósł wobec świata cywilizowanego hasło pełnej wolności nauki: „Man's right to knowledge and the free use thereof” (prawo człowieka do wiedzy i swobodnego jej używania).

Wybranie tej dewizy wypełnia radością i nadzieją serce każdego Polaka, gdyż naród nasz był zawsze na obszarach Wschodniej Europy w ciągu 1000-letnich swoich dziejów głosiłem ideałów wolnościowych.

W okresie rządów monarchicznych w Europie Zachodniej, Polska realizowała ideały republikańskie; w czasie walk religijnych głosiła ona tolerancję i wprowadzała w życie idee Unii religijnej (Unia Brzeska); przygotowała wreszcie rozwój nauki w najsmielszych, rewolucyjnych nawet jej przejawach (Kopernik).

W XVIII wieku dwaj królowie polscy zastąpili jako protektorzy nauki, literatury i sztuki. Stanisława Leszczyńskiego słusznie nazwano „Królem filozofem dobroczynnym”, a rządy Stanisława Augusta „Epoką Oświecenia”.

Zbrodniczy rozbiór Polski, który po tej epoce nastąpił, zakął w kajdany niewoli wolnościowe ideały polskie, poddał je bezwzględnej przemocy im-

perializmu moskiewskiego. Towarzystwa naukowe, uniwersytety i biblioteki zostały zamknięte, bezcenne zbiory wywiezione do Rosji.

Po stłumieniu porwy narodowej w 1831 r. patrioci polscy: wodzowie Powstania, wyraziciele myśli narodowej, utworzyli w Paryżu Stowarzyszenia naukowe i Bibliotekę Polską celem utrzymania przy życiu ideałów i tradycji narodowych.

Po dokonaniu w 1939 r. zalewie Polski przez zjednoczone siły niemieckie i rosyjskie, nowa fala polskiej emigracji politycznej znalazła prawną opiekę we Francji i czyni wysiłek dla utrzymania przy życiu polskich tradycji narodowych w dziedzinie nauki, literatury i sztuki.

W imieniu paryskiej Biblioteki Polskiej składamy hołd znakomitemu rozwojowi Uniwersytetu Kolumbijskiego i wyrażamy nadzieję zwycięstwa ogłoszonego przez Was hasła wolności nauki”.

Po zakończonych uroczystościach jubileuszowych Senat Columbia University, pismem swego prezydenta Grayson Kirka z dn. 8 listopada 1954, złożył Bibliotece Polskiej w Paryżu specjalne podziękowanie za treść ofiarowanego adresu.

Z TEKI EMIGRACYJNEJ BOHDANA ZALESKIEGO

Pod krajobrazem sybirskim

Równina gładka, biała, morzem uiskrzona,
Kędyś koło Irkucka, Nerczyńska, Tobolska,
W obszar twój tam bezbrzeżny wyciągam ramiona,
Biogostawie ci wielka Tebaido Polska,
Biogostawie najczystszyim tchnieniem z głębi łona.

Katorżni, to krzyżowcy Pańscy dziś jedyni,
Na darmo knutowładny car smaga, bezczęści,
Niechcący wychowuje Panu na pustyni
Niezbędnych szańc do liczby mu — mężów boleści
Car — jak czart, oto zgłupiał — i nie wie co czyni.

Nie strasz już Polaków ni Sybir, ni knuty,
W sercach ich po starym płoną Wolność, Wiara;
Domierzają się bowiem dni naszej przkultury
Rychność szczerze z oblicza ziemi miano cara,
I runie w bezdno piekiel czart na wieczność skuty.

Paryż, 14 maja 1861.

Warszawa nasza

Dopóki wółka stanie chrześcijańskim dziejom,
Ty jesteś jak nowe, wielkie Coliseum;
Wylana krew na carskim tam amfiteatrze,
W sumieniu wszystkich ludów nigdy się nie zatrze.

Usque ad finem

Wyrusza do ojczyzny emigracja stara,
Lecz chlubnie, bez amnestii i paszportu cara.

„Pyłki”, 1877.

BOHDAN ZALESKI.

ZYGMUNT MARKIEWICZ

Nieznane listy Mickiewicza

Pewne okresy życia Mickiewicza są stosunkowo mało znane. I tak np. wskutek zniszczenia i zaginięcia części korespondencji poety, mimo pokażnej liczby publikacji, dotyczących towarzyszenia, nie mamy jasnego obrazu twórcy i jego psychiki w tych latach. Sylwetka duchowa Mickiewicza nie wyłania się dość wyraźnie z oficjalnych i półoficjalnych wystąpień „brata Adama”.

W ciągu ostatniej wojny wiedza o Mickiewiczu wzbogaciła się o kilka ciekawych listów odnalezionych w Ameryce. Ukazują one poetę jeszcze pod urokiem towarzyszenia, niemniej w pełni walorów jego umysłu i charakteru; przykuwały one na zawsze ludzi, którzy się z nim zetknęli.

Małgorzata Fuller, Amerykanka, współpracowniczka Emersona, myślicielka, który wywarł silny wpływ na poglądy Mickiewicza w okresie jego wykładów paryskich, zetknęła się z naszym poetą wczesną wiosną 1847 r. Po krótkim pobycie w Anglii, gdzie nawiązała znajomość z historykiem angielskim Carlylem i rewolucjonistą włoskim Mazzinim, Małgorzata Fuller, w przejeździe do Włoch, zatrzymała się na pewien czas w Paryżu. Tu poznała Mickiewicza, o którym doszły ją wieści, że jest wielbi-cielem Emersona.

Młoda kobieta o żywej wyobraźni, nieprzeciętnym umyśle i szerokich zainteresowaniach bardzo szybko została oczarowana przez naszego poetę. Szereg jej listów, które niestety nie zachowały się, kontynuował znajomość zawartą w Paryżu. Na szczęście korespondencja poety, odpowiedź na jej szczerze wyrzucenia, pozwala nam częściowo odtworzyć dzieje tej niezwykłej przyjaźni.

W pierwszym liście z Itali Małgorzata informowała poetę o swej podróży, o poznanu w katedrze św. Piotra w Rzymie młodego Włocha, który stanie się w przyszłości ojcem jej dziecka i jej mężem, o spotkaniu na statku znajomej Mickiewicza, Karoliny Sobańskiej, oraz o wypadku, który mógł się skończyć tragicznie. (Parowiec, którym podróżowała Małgorzata Fuller, zderzył się z innym).

Oto wyjątki z francuskiego listu poety w odpowiedzi na ów „dziennik podróży” Małgorzaty:

Batignolles, 26 kwietnia (1847).

„Droga Przyjaciółko,

Podróż Pani staje się błędnym (une course). To mi trochę dziwi. Powinna była Pani zostać dłużej w Neapolu. Proszę nie opuszczać z taką szybkością miejsce, w których czuje się Pani dobrze; rzadko jest się wolnym, aby do nich powrócić. Proszę przedłużyć dobre chwile! Niech Pani nie opuszcza z lekkim sercem tych, którzy chcieliby zostać przy Pani. Oto co dotyczy miłego Włocha, którego spotkała Pani w kościele.

Dama Polka, którą widziała Pani na statku, jest moją dawną znajomą. Byliśmy razem na statku, w burliwym czasie, na Morzu Czarnym. Dwaście lat temu! Była wtedy w pełnym blasku piękności. Ja byłem młody i w nastroju duszy podobnym do tego, w którym znajduje się Pani. Byłem wtedy tym, czym Pani jest dzisiaj. Zaczynałem przywiązywać się do tej pani, ale byłem zbyt romantyczny i wymagający (exclusif). Ona chciała mnie liczyć pomiędzy innymi. Długo czas gniewałem się z nią. W końcu przyznałem, że miała rację i że dobrze zrobiła. Zachowuję dla niej przyjazne wspomnienia. Żałuję, że nie widziałem jej w Paryżu. Sądzę, że mógłbym jej dać kilka dobrych rad i kilka słów pociechy, jeżeli jest taką, jaką była wówczas, dobrą i czułą.

Dopytuje się Pani o szczegóły z mego życia i moich dzieł. Mogę tylko odpowiedzieć dając w mnie samym, w mych słowach i w mych czynach rezultat mego życia. Miałbym dużo do powiedzenia, ale zdaje mi się, że nie znajduję nic do napisania. Życie, dzięki Bogu, jak długo trwa, zawiera w sobie coś nieuchwytnego i nie daje się pogrzać w martwej literze. Zwłaszcza życie takie jak moje, które nie zostawiło śladów na ziemi, bo nie wygrałem bitwy, nie wybudowałem ani nie zburzyłem miast. Cóż mam więc do zanotowania w rocznikach? Żyłem tylko w duszy i działałem tylko na dusze. Czy można wiedzieć dokąd sięga takie działanie? Tylko czas może pokazać jego rozmiary.

... Dowiedziałem się o wypadku, który zdarzył się Pani na parowcu, przez dzienniki. Dziwna rzecz, nie myśląc o Pani, byłem zaskoczony treścią informacji i prawie pewny, że ten wypadek ma, nie wiem jaki, związek z mną...

Oddany Pani Adam.”

Następny list z 3. VIII. 1847, z miejscowości Langrune koło Caen, gdzie Mickiewicz znajduje się na letnisku z rodziną, zawiera szereg dość niezwykłych rad, które wprost zaskakują młodą kobietę. Mickiewicz zdaje się czytać na odległość w myślach Małgorzaty, która nie śmie wybrać między miłością dla młodego Włocha, Ossoli, a konwenansami społecznymi:

„... Staralem się dać Pani do zrozumienia, że nie powinna Pani ograniczać życia do książek i marzeń. Bronila Pani wolności kobiety w stylu męskim i szczerym. (Jest to aluzja do studium Małgorzaty: „Kobieta w XIX wieku”). Proszę żyć i działać jak Pani pisała. Miałem Pani dużo do powiedzenia w związku z tym listem. Spodziewam się widzieć Panią w Paryżu tej jesieni. Okazuje się, że powraca Pani do Włoch. Cieszę się z tego dla Pani dobra. Bo, moja droga przyjaciółko, w naszej znajomości miałem na widoku szczęście Pani a nie moją przyjemność. Żyjemy w czasach poważnych i nasze odnośnienie się wzajemne winno być poważne...

Chciałbym wiedzieć jak Pani wygląda teraz? Czy czuje się Pani lepiej, czy jest Pani weselsza, bardziej szczerą? Widziałem Panią z całą Jej wiedzą, i z całą Jej wyobraźnią, i z całą Jej reputacją literacką, żyjącą w niewoli cięższej niż służąca (domestique). Żyła Pani w zależności od wszystkich. Wmówiła sobie Pani, że wystarczy wyrazić swe myśli i swe uczucia w książkach. Egzystowała Pani jak duch („ghost” po ang.), który szepcze żyjącym swe projekty i swe prawa, sam nie mogąc ich realizować. Zapomniała Pani, że duch staje się ciałem właśnie ażeby zrealizować to, czego się dowiedział gdzie indziej. To jest sens istotny Chrystianizmu. Napisane jest w księdze „O naśladowaniu”: „Synu, ponieważ wiesz o tym i przeczytałeś wszystko, bądźiesz szczęśliwym, jeżeli to uczynisz”.

Co do sfery działalności Pani, winna Pani pracować nad znalezieniem jej. Niech Pani nie zapomina, że nawet w życiu prywatnym, jako kobieta ma Pani prawa do zachowania (à maintenir). Emerson mówi słusznie „poświęć wszystkie miłości”, ale ta miłość nie powinna być miłością pasterską Floriana (pisarz francuski XVIII w.) ani miłością studentów i dam niemieckich. Stosunki, które Pani odpowiada, rozwijają i wyzwalają umysł Pani, czyniąc zadość słusznym potrzebom jej organizmu i pozostawiając Panią zawsze wolną. Pani sama jest sędzią tych potrzeb.

Przyjaciel Pani Adam.”

Wyobraźmy sobie protestantkę wychowaną w surowych, purytańskich zasadach swego kraju i jej reakcje na przytoczone rady Mickiewicza. A przecież czytał on jasno w jej myślach. W istocie Małgorzata przebywała w Rzymie lub w jego okolicach, ukrywając przed bliskimi swą rozterkę miłosną. W rok później zostaje matką i poślubia swego „miłego Włocha”. Mickiewicz jest pierwszym, który temu — zapewne w czasie pobytu poety we Włoszech — Małgorzata wyjawia swą tajemnicę. Zamiast rzucić gromy, Mickiewicz dodaje jej otuchy:

... „Widzę mało poprawy w Pani stanie duchowym. Boi się Pani cierpienia bardzo naturalnego, bardzo powszechnego i wyolbrzymia je Pani w sposób nadzwyczajny. Będzie zależało od Niej, więcej niż Pani przypuszcza, cierpieć bardziej lub mniej. Proszę mieć więcej wiary w Boga i przyjąć z odwagą ten krzyż, jeżeli nie ma Pani odwagi cieszyć się z niego.

Gdy siła duchowa raz ustali się w Pani, tak że zapanuje nad ciałem (le physique), Bóg oszczędzi Jej cierpień fizycznych, albo je zmniejszy. Niech Pani nie zapomina, że tchórzów pcha się do walki uderzeniami laski i że silni, idąc dobrowolnie, nie potrzebują takiej kary fizycznej. Może Pani jeszcze odzyskać zdrowie i żyć silną i wesołą. Proszę mi wierzyć...”

(dokończenie na str. 2-giej)

Franciszek PULASKI

O miejsce spoczynku Ignacego Paderewskiego ARLINGTON CZY MONTMORENCY?

Zbliżamy się do czternastej rocznicy śmierci wielkiego Polaka i światowej sławy Mistra muzyki i słowa, Ignacego J. Paderewskiego. Nie będzie obojętną dla czytelników „Dodatku Literacko - Naukowego” „Syreny” wiadomość, gdzie Paderewski pragnął być pochowany i czy woli jego uczyniono zadość.

Paderewski umierał w Nowym Jorku 29 czerwca 1941 roku, gdy Europa płonęła w ogniu wojennym, a Paryż i pobliskie mu Montmorency znajdowały się pod okupacją niemiecką. Nie było więc wówczas możliwości pochowania go w założonym przez niego grobowcu rodzinnym w Montmorency, na „polskim” cmentarzu emigracyjnym, gdzie pragnął być pochowanym.

W dniu śmierci Paderewskiego, jak informuje nas b. rada Ambasady polskiej, p. Michał Kwapiszewski, zwrócił się do niego telefonicznie z polecenia Prezydenta Roosevelta na czele Wydziału Wschodnio-Europejskiego w Departamencie Stanu, p. Rey Atherton, z propozycją, aby czasowo złożyć zwłoki Paderewskiego na Narodowym Wojskowym Cmentarzu amerykańskim w Arlington. Cmentarz ten jest przeznaczony dla wojskowych, którzy zmarli na polu chwały. Prezydent Roosevelt motywował swoją propozycję tym, że Paderewski przez całe swoje życie był bojownikiem o wolność Polski i zdobył sobie powszechne uznanie w Ameryce. Propozycja Prezydenta Roosevelta została przyjęta przez siostrę Paderewskiego, panią Wilkońska, i trumne ze zwłokami jego umieszczono czasowo w Mauzoleum cmentarza w Arlington, gdzie dotąd spoczywają.

W archiwum Biblioteki Polskiej w Paryżu znajdują się dokumenty stwierdzające, że Mistrz Paderewski na cmentarzu w Montmorency założył grobowiec rodzinny, w którym złożył zwłoki syna swojego z pierwszego małżeństwa, Alfreda, a następnie do tegoż grobowca przeniósł ze Szwajcarii zwłoki swojej drugiej żony, Heleny z baronów Rozewów, i że sam pragnął być w tym grobowcu pochowany.

Dokumenty te są:

1) Akt nabycia przez Paderewskiego wieczystego miejsca na cmentarzu w Montmorency dla ufundowania grobowca rodzinnego. Akt ten z 4 grudnia 1920 r. za numerem 399 podpisany przez mera Montmorency, p. Grillet.

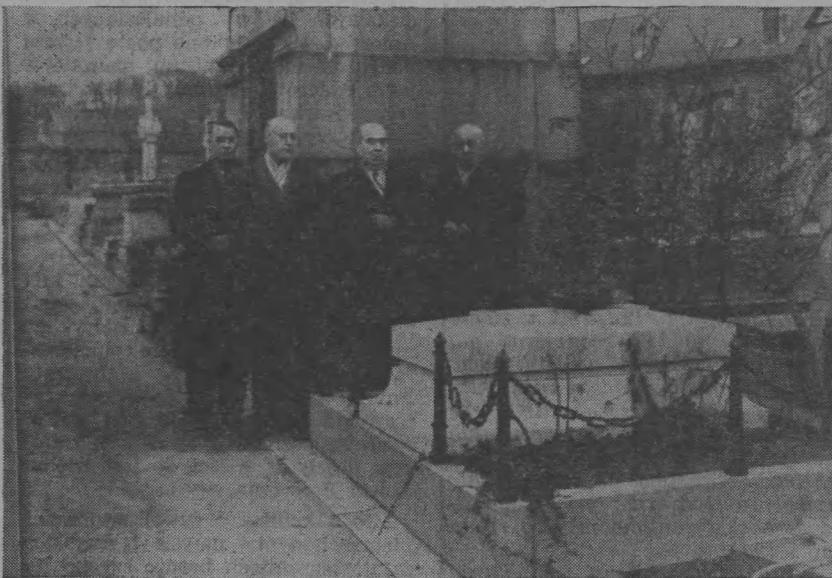
2) Protokół wizytacji grobowca, do konanej 22 lutego 1952 r. przy udziale p. Edwarda S. Witkowskiego, prezesa Instytutu im. Paderewskiego w Nowym Jorku.

„Przybyłych oprowadzał i udzielił objaśnień konserwator cmentarza, p. Porlier, — czytamy w nim. — Stwierdził on, że w 1930 r. na życzenie pp. Ignacostwa Paderewskich założony został grobowiec rodziny Paderewskich, przewidujący miejsce na trzy osoby. Budową grobowca kierowała pani Helena Paderewska. W tymże roku 1930 przeniesiono do tego grobowca prochy syna Ignacego J. Pa-

derewskiego z pierwszego małżeństwa, Alfreda Paderewskiego, złożone czasowo w 1901 w grobowcu rodziny Adama Mickiewicza. W 1934 r. przewieziono do tegoż grobowca ze Szwajcarii trumne ze zwłokami s. p. Heleny Paderewskiej. Środkowa

me nabożeństwo jak za moją żonę, a ja poczynię odpowiednie dyspozycje”. Zaświadczam, że tak brzmiało to świadectwo... (stwierdzam dokładność tej wypowiedzi)...

Ponieważ zacytowane dokumenty dowodnie stwierdzają, że Paderew-



Grobowiec rodziny Paderewskich w Montmorency. Za łańcuchami — krzewy róż z Morges, zasadzone ręką Mistra. Stoją od lewej do prawej: Cz. Chowańiec, A. Sas-Korczyński, E. S. Witkowski i Fr. Pulaski.

część grobowca ma nadbudowę z białego marmuru, dwie drugie części nadbudowy nie posiadają, całość jest otoczona obmurowaniem i łańcuchem brązowym zawieszonym na brązowych rzeźbionych słupach. Całość w dobrej konserwacji”.

3) List proboszcza kościoła św. Marcina w Montmorency, dziedzina E.-G. Guignard, z daty 21 lutego 1952 r., w którym on pisze: „W dniu pogrzebu swojej małżonki, pan Paderewski przyszedł do mnie do zakrystii. Tam wyraził mi swą wolę, aby być pochowanym w Montmorency, obok żony, i dodał: „Księżo proboszczu, proszę mi urządzić takie sa-

ski pragnął być pochowanym w ufundowanym przez siebie grobowcu rodzinnym w Montmorency, wierzymy, że zarząd masy spadkowej przyczyni się do uczynienia zadość jego woli, że projekt ten znajdzie poparcie licznych czcicieli Paderewskiego oraz tych, którzy pod jego kierunkiem mieli zaszczyt pracować artystycznie i narodowo, i że zanim w rocznicę jego śmierci, sadzone jego ręką a przywiezione z Morges krzewy różane zapłoną narodowymi barwami, myśl spełnienia jego woli na bierze realnych kształtów.

Franciszek PULASKI.

Kronika życia kulturalnego

Centrum Studiów Polskich przy Instytucie Katolickim w Paryżu. 11. I. prof. H. de Montfort wygłosił odczyt p. t. „Les impératifs géographiques et économiques des territoires polonais”, którym rozpoczął cykl wykładów na katedrze historii Polski na temat historii wielkich miast polskich. Wykład ten był inauguracją wykładów na rok szkolny 1954/55. W dalszej kolejności zapowiedziane są wykłady prof. I. Gałęzowskiej (katedra cywilizacji polskiej), prof. Z. L. Zaleskiego (katedra literatury polskiej) i dr C. Chowańca na katedrze historii Polski.

Wykłady o Polsce w Lille. — Wykłady w języku francuskim dotyczące literatury i kultury polskiej odbywają się również w Lille na uniwersytetach państwowym i katolickim. Na państwowym wykładają prof. M. Herman i prof. W. Godlewski. Na katolickim — ks. prof. Liefooghe i prof. Godlewski.

Biblioteka Narodowa w Paryżu 21. XII ub. r. otworzyła wystawę, poświęconą 150-iej rocznicy urodzin George Sand. Figurują liczne eksponaty związane z Chopinem i Mickiewiczem. W tejsze Bibliotece zainaugurowana została równocześnie wystawa z okazji setnej rocznicy śmierci Felicite de Lamennais, postaci silnie związanej z życiem kulturalnym i religijnym Wielkiej Emigracji.

Instytut Napoleona urządził 18. XII ub. r. odczyt p. Jacques Gallini p. t. „Les manuscrits de Napoleon en Pologne et le Docteur Antommarchi”. Omawiane były rękopisy i memoriały Napoleona zachowane w Kórniku i opublikowane przed wojną przez S. Askenazego.

Stowarzyszenie „Veritas” odbyło 19. XII ub. r. miesięczne zebranie z referatem p. Pawła Galińskiego p. t. „Z Ks. Biskupem Cieplakiem na Syberii”.

**

Towarzystwo Opieki nad Grobami Zasłużonych Ojczyźnie Polaków we Francji, które od wielu dziesiątków lat ma w swej opiece i konserwacji groby i pomniki emigrantów Wielkiej Emigracji, przesało nam szczegółowe sprawozdanie finansowe ofiar, które wpłynęły do kasy T-wa w ciągu roku ubiegłego. Dary te po dzień

15. XII. 1954 wynoszą kwotę 104.241 fr. Ograniczeni miejscem, szczególnie wykaz ofiarodawców za rok ubiegły ogłaszamy w kilku numerach naszej kroniki.

I-sza lista ofiarodawców: kwoty po wyżej 1.000 fr. Pani Rosa Bailly w imieniu „Les Amis de la Pologne” — 3.500; Bezimiennie — 2.604; pp. Merwart — 2.400; Motzowie — 2.000; Pomian-Pożerski — 3.000; Studziński — 1.200; Zamoyski — 2.000; zbiórka 16. VI. — 11.000; zbiórka 1. XI. — 13.210; zbiórka na wieniec dla śp. Łączyńskiego (pozostałość) — 1.350. — Poza tym dwie ofiary ze specjalnym przeznaczeniem: Biblioteka Polska — 10.000 oraz pik armii franc. Rybiński — 10.000.

Zarząd Towarzystwa Opieki nad Grobami Zasłużonych Ojczyźnie Polaków we Francji zawiadamia naszą redakcję o otrzymaniu bezmiennego daru w kwocie 5.000 fr. na koszty utrzymania grobowca rodziny Paderewskich w Montmorency.

Bolesna strata

Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu, a z nim cała nasza emigracja, poniosły świeżo ciężką stratę wskutek zgonu s. p. Profesora Piotra Sergescu, wybitnego uczonego rumuńskiego, wielkiego przyjaciela Polski.

Prof. Sergescu, rodem z Turnu Severin, profesor Uniwersytetu w Cluj, a później rektor Politechniki w Bukareszcie, na emigracji zaś dyrektor rumuńskiego Instytutu króla Michała, świetnej sławy matematyk i historyk nauk ścisłych, był wielką osobistością w życiu kulturalnym Rumunii, a również jednym z najwybitniejszych szampionów zbliżenia Rumunii do Polski i Francji.

Polacy, którzy mieli okazję zbliżenia się do prof. Sergescu czy to przed wojną, na tle jego działalności w Rumunii w otoczeniu prof. Jorgi, lub we Francji, gdzie jego dom paryski był przez długie lata ogniskiem zbliżenia polsko-rumuńskiego, a również wszyscy Polacy, którzy w czasie wojny mieli okazję zetknąć się z prof. Sergescu i jego Małżonką w tragicznych czasach klęski wrześniowej i korzystać z opieki im okazanej — dzięki zorganizowanej pod egidą prof. Sergescu akcji na rzecz Polaków-uchodźców, zachowają w trwałe pamięci tę postać pełną szlachetności.

Pogrzeb prof. Sergescu odbył się w Paryżu 23 grudnia 1954 i zgromadził w domu żałoby, a potem w kościele rumuńskim przy rue Ribiera, wielu Polaków, którzy z Ambasadorem Morawskim na czele złożyli na ręce Wdowy, znanej polskiej pisarki i literatki, Marii Kastarskiej, wyrazy współczucia i żalu z powodu ciężkiego ciosu, który dotknął zarówno ją osobiście, jak i emigrację rumuńską oraz polską.

Cała prasa polska naszej emigracji wyraziła w szeregu wspomnień i artykułów swój udział w żałobie, która spotkała naród rumuński i jego wolną część reprezentowaną w emigracji na Zachodzie.

Nieznane listy Mickiewicza

(dokończenie ze str. 1-ej)

Korespondencja, z której przytoczamy jedynie wyjątki, nie dotyczy wyłącznie zdrowia i stanu duchowego Amerykanki. Tych 8 listów zawiera szereg wypowiedzi Mickiewicza o sytuacji politycznej Włoch i ich mieszkańcach; odnajdujemy w nich wspomnienia z pobytu poety w latach 1830—1831. Mickiewicz dzieli się w nich z kłopotami w związku z Legionem. Wreszcie ostatni list proponuje Małgorzacie współpracę w „Trybunie Ludów”, podjętej po przewrocie, spowodowanej wypadkami z czerwca 1849 (protest przeciw ekspedycji rzymskiej).

Tragiczna śmierć Małgorzaty, która utonąła z mężem i dzieckiem w porcie Nowego Jorku (między Long

Island a Fire Island), 18 czerwca 1850, u kresu wędrówki „na ojczyzny łono”, przerwała przyjaźń poety z niepospolitą kobietą.

Ostatni list Mickiewicza do Małgorzaty Fuller, z 9 września 1849, zawiera zdanie w dziwny sposób związane z jej losem. Poeta borykający się z „Trybuną” pisze: „Od chwili, gdyśmy się rozstali, znajdowałem się ustawicznie w położeniu pływaka ząjącego przecinaniem fal, z którą ma do czynienia, z oczyma utkwionymi ustawicznie w tysiacy innych fal, co nadchodzi jedne po drugich”.

Ta nieprzeciętna kobieta, która odegrała dość dużą rolę w życiu literackim Stanów Zjednoczonych jako łącznik między Europą a Ameryką, przez swe prace o Goethem i życie, chwilami bohaerskie, w ojczyźnie

swego męża Małgorzata, w r. 1849, kierowała jednym ze szpitali w obłożonym Rzymie, oczekiwała się pięknej monografii włoskiej. Książka pa ni Emmy Detti pod tytułem: „Małgorzata Fuller-Ossoli i jej korespondencja” (Florence, 1942) obok listów Mazziniego, Elżbiety Browning, Emersona i innych zawiera również 8 nieznanymi dotychczas listów naszego poety. Ukazują one Mickiewicza-przyjaciela, służącego radą i pociechą, nie zważającego na przesady społeczne w imię etyki, którą się kieruje. Jego znajomość duszy kobiecej i dar widzenia na odległość znajdują tu — raz jeszcze — świetną sposobność, by zabłysnął nieodczynnymi zdolnościami poety-wizjonera.

Zygmunt MARKIEWICZ.

Z uczuciem ogromnej wdzięczności wywołuję zawsze wspomnienie Wacława Gasztowtta, ponieważ wpływ jego mocnej osobowości zaznaczył się żywo na moim dzieciństwie i mej wczesnej młodości. Ten wielki patriota wyrwał w mój sercu miłość do Polski i sprawił, nauką i przykładem, że promieniowanie kraju mych ojców, którego nie znam, przeniknęło mnie do głębi.

Syn emigranta z r. 1831, Wacław Gasztowtt urodził się w r. 1844 w Guerche, małym miasteczku prowincji Berry, gdzie ojciec jego był lekarzem. Gdy wybuchło powstanie styczniowe, młody Wacław nie wahał się przerwać świetnie rozpoczętych wyższych studiów i ruszył, wraz z kilku kolegami, na pomoc powstańcom polskim. Oszukani przez kapitana statku, który obiecał przewieźć ich przez Bałtyk do Polski, wysadzeni na wybrzeże szwedzkie, znaleźli się oni w położeniu nader krytycznym, bez środków do życia, bez możliwości dotarcia do celu. Z największym wysiłkiem, po tygodniach walki z trudnościami, Gasztowtt wrócił do Francji. Zdarzało się, w przejeździe przez Belgię, że (jak mi sam opowiadał) przetrząsał kieszenie w na dziele, że zabił się tam jakiś okrucuch chleba.

Ten bolesny zawód pozbawił go możliwości służenia Ojczyźnie bronią, nie dał mu urzeczywistnić marzenia młodych lat, lecz nie mógł prze szkodzić mu w służbie, którą pełnił przez całe życie, w służbie piórem, słowem, myślą, pracą umysłową, wysiłkiem naukowym, które poświęcił obronie sprawy polskiej.

Wstąpiwszy w kadry uniwersyteckie, jako profesor literatury francuskiej i łacińskiej w kolegium Chaptal w Paryżu, przez blisko pięćdziesiąt lat nie zaniedbał swego zadania, a raczej swej misji — syna emigranta polskiego. Cecha ta była dla niego

Anna-Maria GASZTOWTT

SYN EMIGRANTA

tak ważna, tak święta, że uczynił z niej pseudonim swej działalności literackiej, podpisując większą część swych utworów inicjałami S. E. (syn emigranta).

Nie wiem czy wielu ludzi przeszło przez życie zachowując tak wyraźną jednolitość, taką zgodność z wewnętrznym założeniem myśli jak Wacław Gasztowtt. Działał, pracował, walczył, oddychał — tylko dla Polski. Dla bliskich swoich żywił uczucie serdecznego przywiązania, dla mnie był drugim ojcem, ale przemownym, kierowniczym jego uczuciem była wierność ideałowi moralnemu i narodowemu. Była to zarządząca oś, cel i gwiazda przewodnia jego działania. Rzecz jasna, że wszyscy, których kochał i którzy go kochali, uczyli się szanować i służyć wielkiej sprawie, ożywiającej jego serce i kierującej życiem.

Ujrzałem go po raz pierwszy, jako bardzo małe dziecko. Położył mi rękę na czole i spojrzawszy mi w oczy, powiedział: „Jeśli się dobrze nauczysz czytać, Polska będzie z ciebie dumna”. Nie wydaje mi się bym w owej chwili zrozumiał znaczenie tych słów. Wiem jednak napewno, że odczułam, niewyraźnie, coś jakby konieczność jakiegoś wysiłku, pragnienie osiągnięcia jakiegoś dalekiego i tajemniczego celu, i samo to przenieście nappełniło me serce nieznaną mocą i słodyczą. Od tej chwili, słowo: Polska, stanęło przede mną jak wielka światłość, jak sen o czymś pięknym i szlachetnym. Po tylu latach, wrazenie to nie zatario się ani nie zmieniło.

Z biegiem lat, czy to w przygodnych rozmowach, czy podczas lek-

cji, które mi dawał, gdy pracowałam nad przygotowaniem licencjatu na wydziale humanistycznym, zebrałam wiele pięknych, głębokich myśli i zdań Wacława Gasztowtta, które rozjaśniły mi znaczenie ducha polskiego i znaczenia życia w ogóle. Powiedział mi raz: „Nie ma piękniejszego hasła jak miłość i praca. Kochać swoich i pracować dla nich, to najlepszy kształt szczęścia”. Innym razem, gdy byliśmy oboje w żałobie dotknięci okrutną stratą, gdy nie mogłam powstrzymać się od skargi i okrzyku: „Dlaczego trzeba tak strasznie cierpieć? po co żyć!” usłyszałam, i słyszę jeszcze, jego odpowiedź: „Aby pokazać Bogu, że zdolni jesteśmy wytrzymać próbę życia”.

Ta głębia duchowa przejawiająca się w najprostszych słowach Wacława Gasztowtta, stanowiła wyższość jego nauczania, kierowała i ożywiała jego twórczość literacką. Powiedziano o nim, że był we Francji ambasadorem piśmiennictwa polskiego. Jakże zgodne z prawdą jest to określenie. Istotnie, postawił sobie za cel dać poznać elicie umysłowej Zachodu najpiękniejsze utwory wielkich polskich poetów. Przełożył wierszem na język francuski „Pana Tadeusza” Mickiewicza, wiele poezji Słowackiego, wzniosłe „Psalmy Przyszłości” Kraszińskiego. Napisał doskonałe, rzeczowe studium o dramatach Słowackiego, wydobywając trafnie patetyczność ich akcji i liryzm, tak osobisty i symboliczny zarazem. Dał przede wszystkim jasny i przejrzysty komentarz Anhellego.

Oddanie sprawie piśmiennictwa polskiego nie przeszkodziło mu bynajmniej w pracy na polu literatu-

ry francuskiej: był wielkim humanistą i pisarzem francuskim. Zawdzięczamy mu naukową analizę tragików greckich Eschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa, oraz wiele poematów łączących doskonałość formy z gorącym porwytem natchnienia. Niektóre jego poezje o trwałej literackiej wartości wzruszają po dziś dzień nasze serca, na przykład poemat pod tytułem „Nadzieja”, w którym zapowiada chwilę, gdy „u przodków ogniska zasiądą nasi synowie”, lub, przede wszystkim, piękne wiersze „Umarli i żywi”: „To my żyjemy, my, którzy czujemy krew młoda, tętniącą pod waszym zimnym uściskiem, próżne są wasze groźby i męki — naród, który nie chce umrzeć — nie umiera”.

**

W Polskiej Szkole Batignolskiej, Wacław Gasztowtt poświęcał się bez miary i myśli o sobie sprawie wychowania synów i wnuków emigrantów. Aż do ostatniego tchnienia, instytucja ta była dlań drogą i świętą, jej oddał życie, na jej progu padł — rażony śmiercią.

Poza tym, przez długi szereg lat, bezinteresownie, prowadził kurs języka polskiego w Towarzystwach Na ukowych; był oczywiście członkiem Towarzystwa Historyczno-Literackiego polskiego, założonego przez Wielką Emigrację, lecz największym dziełem jego życia było owe, ogólnie znane, pismo „Bulletin Polonais”, które go redakcja spoczywała na nim niemal wyłącznie. Była to praca olbrzymia, pełna znaczenia, gdyż dawała możliwość Francji, w najciemniejszych chwilach jej aliansu z Rosją, śledzenia co ważnego lub wstrzą-

sającego dzieje się w Polsce, poznania jej historii, jej wielkich ludzi, poetów, artystów, uczonych, mówiła jej, że uciemiężona, zagłuszona Polska żyje, kocha, tworzy, że wyobraża ona jedną z najtragiczniejszych postaci i że konieczna jest dla piękna i porządku świata.

Polotem myśli, zapałem wiary narodowej, duszą poety, Wacław Gasztowtt oddział silnie na wszystkich swych uczniach, na wszystkich po prostu, którzy go znali lub tylko spotykali. Wpływ jego rozciąga się na kilka pokoleń, żadne z nich nie zapomni o wartości jego nauczania, wychowawczej i podnoszącej ducha. Po latach wielu, pytali mnie uczeni profesorowie Sorbony, czy nie jestem krewną Wacława Gasztowtta, dodając niezmiennie wyrazy zachwytu i wdzięczności dla człowieka i dzieła. Nie dawnej jak w zeszłym roku, filozof Gabriel Marcel, uderzony moim nazwiskiem, mówił mi z wielkim wzruszeniem, że dobrze pamięta postać i duchowy wyraz Wacława Gasztowtta.

Doktor Pomian dobrze streścił charakter tego potężnego wpływu, mówiąc w książce poświęconej Szkole Polskiej: „Gdyby któryś z nas stał się Platonem, Wacław Gasztowtt był by jego Sokratesem”.

Nie koniecznie trzeba zostać Platonem, by prowadzić dalej dzieło Gasztowtta, by zachować to wszystko, co kochał. Wystarczy służyć Polsce, być wiernym jej tradycjom, ideałowi, który wyobraża, pracować dla niej, by pozostać godnym jej bohaterstwa przeszłości. Jakkolwiek może być ohyda obecnych okoliczności, zdrada rzeczywistości, skromne i ukryte pole działania, dzieło Wacława Gasztowtta posuwać się będzie naprzód, jeśli Polacy, na ziemi wygnania, pozostaną Polakami — Wolnymi.

Anna-Maria GASZTOWTT.

Janusz LASKOWSKI

Teczka p.n. «Mittelburg»

Teczka dokumentów i informacji, za tytułowana w brytyjskim wywiadzie lotniczym "Mittelburg" została założona w sposób najnormalniejszy w świecie.

Podczas kampanii w Libii Brytyjczycy obszukanli zabitego kaprala niemieckiego i znaleźli przy nim list od żony, — z Mittelburgu pod Kolonią. Na pierwszy rzut oka zdawało się, że ten list był całkiem zwadkowy, ale któryś z oficerów pomyślał, że może będzie miał jakieś głębsze znaczenie i przesał go do centrali w Londynie. List brzmiał: "Dostałam rozkaz rozpocząć pracę, ale tylko przez pół dnia. Później będę pracowała dłużej. Do tego czasu jednak będę mogła nadal zajmować się małą Hanią".

Ponieważ w kieszeni zabitego kaprala znajdowało się kilka innych listów od żony, przeto można było łatwo je porównać i przejść do wniosku, że w oczekiwaniu na stałą pracę, zarabiała ona szczerze nie w firmie wprawdzie, lecz w domu, gdzie wykonywała drobne zamówienia sąsiadów i znajomych. Ponieważ jednak równocześnie w ostatnim liście żona kaprala donosiła o stałej pracy przez pół dnia, przeto łatwo też było domyśleć się, iż pracuje w jakiejś fabryce, a że list zapowiadał rychłe podjęcie pracy całodzienną, więc również łatwo było domyśleć się, że fabryka znajduje się w trakcie rozbudowy.

Tak wyglądał punkt wyjściowy dla założenia teckii p. n. "Mittelburg" w biurze studiów brytyjskiego wywiadu lotniczego.

Poza listami żony zabitego kaprala wkrótce do teckii też przybyły jeszcze jeden dokument. Był nim wycinek z małego dziennika "Mittelburg Zeitung". To prowincjonalne piśmiśko do nosiło o przeniesieniu pomnika z Rynku na inne miejsce. Notatka zapowiadała, że po skończonej wojnie pomnik wróci na Rynek.

Po jakie licho przenosił pomnik? W brytyjskim biurze studiów wywiadu lotniczego zadano to pytanie, ale nie szukano natychmiastowej odpowiedzi.

Później udzielił jej wywiad gospodarzy, informując lotników, że rzeczka, która przepływa przez Mittelburg, ulega pogłębieniu.

Ta wiadomość znalazła się również w teckce p. n. "Mittelburg". Tym razem wymagała ona jeśli nie pilnej, to w każdym razie wyraźnej odpowiedzi.

Przysłała ona z Buenos Ayres, gdzie podczas wystawnego obiadu w jednej z restauracji przedstawiciel niemieckiej firmy z Kolonii poprosił swego argentyńskiego klienta o przedłużenie terminu dostawy.

Jeżeli pan powieka jeszcze pewien czas, dostanie pan wszystko, co pana interesuje. — Tak powiedział przedstawiciel niemieckiego przedsiębiorstwa z Kolonii. I chociaż nie wiedziało nic ponadto, wkrótce dowiedziało się, że argentyńskiego klienta interesuje dostawa.

TO I OWO

JESZCZE JEDNO WYRÓŻNIENIE

Dwight Eisenhower nie może się skarżyć, by go omijały całkowicie zresztą należne honory. Był wódzem naczelnym, jest prezydentem najpotężniejszego państwa świata. Lecz podobno żadne wyróżnienie tak go nie uradowało, a przynajmniej żadnym się tak serdecznie nie ucieszył, jak zadeklarowaniem, przez redakcję fachowego pisma "Skóra i trzewiki", organu amerykańskich szewców, że jest on "najwytrawniejszym znawcą dobrego obuwia ze wszystkich dotychczasowych mieszkańców Białego Domu."

sowały narzędzia precyzyjne. Wówczas brytyjski wywiad gospodarczy sprawdził rzecz bardzo prostą: fabryka narzędzi precyzyjnych pod Kolonią została doszczętnie zbombardowana przez lotnictwo brytyjskie. Jeżeli więc jej przedstawiciel zapowiada w Argentynie, że będzie mógł po upływie pewnego czasu ponownie podjąć dostawy, — to prawdopodobnie Niemcy tę fabrykę odbudowywali.

Toteż nadszedł czas na wysłanie samolotów rozpoznawczych nad Mittelburg dla dokonania zdjęć fotograficznych. Przy okazji nie zapomniano uprzedzić pilota, aby sfotografował szczególnie Rynek. Z tej fotografii wynikało niezbicie, że usunięcie pomnika było niezbędne dla ułatwienia ruchu wielkich samochodów ciężarowych. Po nieważ zaś równocześnie Niemcy pogłębili rzekę, więc biuro studiów wywiadu lotniczego doszło automatycznie do wniosku: Niemcy rozbudowały drogi transportu, a zatem fabryka narzędzi precyzyjnych odbudowuje się w Mittelburgu. Trzeba było jedynie do cieć: gdzie?

Nowe fotografie lotnicze nie wykazywały żadnych zmian w porównaniu z dawnymi. Jedyną zmianą było właśnie usunięcie pomnika z Rynku.

Wówczas więc biuro studiów dokonało maksymalnego powiększenia i zdjęć i rozpoczęło szczegółowe badanie ich przez spektroskop.

— Jest tu coś niewyrażonego — oświadczył jeden z oficerów, studiując centymetr po centymetrze. — Wydaje mi się, że przez pole pod lasem prowadzi coś w rodzaju ścieżki. Nie jest to wydeptana ścieżka, ale w każdym razie wygląda na to, że trawa tu jest połamana, jakby wielka ilość ludzi chodziła właśnie tędy do lasu. Gdyby jeden człowiek w ten sposób skracał sobie drogę, byłoby wszystko w porządku i trawa na pewno wróciłaby do normalnego stanu. Wydaje się jednak, że tędy musi przechodzić wiele osób i to codziennie. Dlaczego skracają sobie w ten sposób drogę, jeżeli do lasu prowadzą o wiele wygodniejsze drożki, uliczki i ścieżki?

Tę wątpliwość mogły rozwiać jedynie fotografie lasu. Po ich dokonaniu i bardzo dokładnym rozpatrzeniu dostrzeżono pewne ślady kamuflażu.

— Czyżby więc fabryka narzędzi precyzyjnych znajdowała się w lesie?

Pod tym względem jeszcze istniały wątpliwości. — Ale z Buenos Ayres ponownie zawiadomiono centralę, że reprezentant przemysłu niemieckiego otrzymuje pewną ilość listów ze stemplem pocztowym "Mittelburg" i że w dalszym ciągu zapowiada rychłe dostawy zamówień argentyńskich.

Te wszystkie informacje — lub powiadomienia — całą teckę p. n. "Mittelburg" — przekazano szefowi lotnictwa bombardującego w ministerstwie wojny i biuro studiów lotniczych uznało, iż nie ma już nic więcej do powiedzenia na temat zagadkowej fabryki w Mittelburgu pod Kolonią.

Ostatnie słowo przypadło w udziale "Mosquitom".

Pewnej nocy nadleciały one nad las pod Mittelburgiem, zrzucając tam potężny ładunek bomb kruszących i zapalających. Mieszkańcy miasteczka ze zdziwieniem oglądali mogli tej nocy olbrzymi pożar lasu, nie zawsze rozumiejąc o co Anglikom chodzi.

Zrozumieli dopiero nazajutrz. Dowiedzieli się bowiem o całkowitym zburzeniu odbudowującej się fabryki narzędzi precyzyjnych.

Właściwie mówiąc pomnik mógł już wrócić na Rynek na Donald Stokes. Ale o tym nie wspomina Donald Stokes w swojej książce p. t. "La Guerre de

"Intelligence", której francuskie tłumaczenie ukazało się w wydawnictwie Robert Laffont.

Janusz LASKOWSKI.

JEDNOLITE STANOWISKO KÓŁ WOJSKOWYCH

Dokończenie ze str. 1-ej

neralnego Inspektora Sił Zbrojnych, Generała Władysława Andersa i ma pełne zaufanie, że nie ustanie on w wysiłkach, zmierzających do zakończenia przewlekłego i tak dla sprawy polskiej szkodliwego kryzysu".

Związek Kół 5. Kresowej Dywizji Piechoty powziął uchwałę, w której "wyraził swą pełną solidarną odnośność decyzji gen. broni Władysława Andersa, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych z dnia 4 sierpnia i przesyła Mu zapewnienia o swej wierności żołnierskiej oraz o oddaniu się dla sprawy wywalczenia niepodległości Polski".

Podobnej treści uchwały podjęły: Rada Naczelna Kół b. Żołnierzy Armii Krajowej, Koło 1. Dywizji Legionów, 2. Dyw. Strzelców Pieszych i t. d.

Rada Związku Łącznościowców powzięła uchwałę, w której stwierdza, że "Związek Łącznościowców żywi pełne zaufanie do Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, Generała broni W. Andersa i zgłasza gotowość do dalszej pracy pod Jego przywództwem w celu odzyskania niepodległości Polski".

Wielka ilość podobnych uchwał i bardzo liczne ustne oświadczenia, które napłynęły i w dalszym ciągu napływają, zarówno od kierownictwa poszczególnych Kół pułkowych, batalionowych, służb jak i od poszczególnych oficerów, wskazują że w obecnym kryzysie powstał wyraźny front społeczności żołnierskiej.

Koło Generałów i Pułkowników b. Wyższych Dowódców opowiedziało się na wszystkich szczeblach organizacyj-

Listy do Redakcji

"SYRENA" MOGLIABY WYCHODZIĆ PRZYNAJMNIEN DWA RAZY W TYGODNIU

W ostatniej "Syrenie" ukazał się list do Redakcji p. Koszeli z Fontanet, w którym wyraża on życzenie, by "Syrena" stała się dziennikiem. Bardzo słuszne życzenie, ale oba-

wiam się — życzeniem pozostanie. Mam pod tym względem wnet 30-letnie doświadczenie. Obawiam się, że apel p. Koszeli przebrzmiał bez większego skutku. Tyle jest tych apel: o jedność, o szkołę, o poparcie tej lub innej akcji związanej z utrzymaniem polskości! Nie wiedząc, co wybrać, ludzie w rezultacie nie popierają nikogo. Tymczasem polskość powoli zamiera. Trudno — życie codzienne jest silniejsze, niż uczucia narodowe. Pomóż nam przypominać, żeśmy Polakami, że powinniśmy ciągnąć do gromady, do polskiego słowa, czego nam tu we Francji nikt nie zabrania. Jeżeli polskość u nas nie wymarła, jest to zasługą kilkunastu tak zwanych "fanatyków", o ile nie "wariatów". Dzięki nim, dzięki ich nieraz kłótliwym zbraniom — zapobiega się nastąpieniu zupełnej obojętności.

Jednym ze środków utrzymania polskości jest polska gazeta. Wie o tym każdy społecznik, sam abonuje polskie piśmiśma i zachęca innych. Ale Polacy jakby mieli wstręt do czytania; mało który dom polski abonuje jakieś piśmiśko, czy polskie, czy francuskie. Moglibyśmy pod tym względem uczyć się od Francuzów, nie mówiąc już o Szwajcarach i Niemcach!

Przypomnijmy sobie los dobrze lansowanego, temu dwa lata, dziennika z Paryża, To nie kierunek polityczny hamował jego rozwój, jak głosił "Narodowiec" — a nasze niedbalstwo, nasz brak zapału do czytania. Jeśli "Narodowiec" się utrzymuje, to dlatego, że niejako "wszedł w kości" starej emigracji. A przecież nie jest on wcale ani bardziej polski niż "Syrena", ani bardziej katolicki niż "Polska Wierna"!

"Syrena" ma duże grono gorących zwolenników. Gdyby — jak słusznie pisze p. Koszela — każdy kombatan chciał się do tego czynnie przysłużyć, mogłaby wychodzić przynajmniej dwa razy w tygodniu...

Mieczysław PROCH.

Troyes.

P. S. Proszę mi przesłać przekaz pocztowy, bym mógł prenumeratę "Syreny" opłacić na cały rok z góry.

ROMANTYZM I REALIZM

Dokończenie ze str. 1-ej

ci jest szerszym ujęciem tego samego celu, który mamy na myśli, mówiąc o wyzwoleniu kraju. Tu tkwi najistotniejsza wskazówka dla polityki emigracyjnej.

R. Wraga pisze wprawdzie, że emigracja nie może w ogóle uprawiać polityki, ale wynika to z dość ciasnego określenia przez niego słowa "polityka". Spory o definicje są zwykle jawne. Wraga mówi, że nie każda czynność mająca charakter polityczny jest polityką. Wedle jego określenia, np. emigracja polityczna tym się odznacza, że nie może prowadzić polityki. Poważnie przyjętemu znaczeniu słowa polityka odpowiada każde świadome kształtowanie stosunków społecznych, a nie tylko działanie przez aparat państwowy względnie zdobywania władzy państwowej.

W tym znaczeniu przed emigracją stoją wielkie możliwości polityczne, nie tylko w wojnie, lecz także w pokoju. Jesteśmy narodem rozproszonym po świecie, co powinno nam dać szczególną łatwość zrozumienia zagadnień tego świata, jako całości — jeżeli nie jesteśmy narodem wyjątkowo tępym, a wydaje mi się, że nim nie jesteśmy. Należymy do grona narodów rozdzielonych wskutek podziału świata. Na naszym przykładzie, tak jak na przykładzie innych narodów rozdzielonych, okaże się, który system zapewnia lepsze warunki dla rozwoju najistotniejszych wartości życia narodowego, trwającego choćby w rozproszeniu. Nie trzymajmy się kurtkowo nadziei,

które mogą się nie spełnić: nadziei na wojnę wyzwolenia i na powrót. Nie sprzeciwiamy się stabilizacji, bo ta stabilizacja nie jest zdradą, może być wyborem drogi, która dopiero nam pozwoli skutecznie wywiązać się z obowiązków wobec kraju. By działać, trzeba stać na ziemi. Pamiętajmy, że wojna nie jest jedynym ani oczywiście najlepszym sposobem wyzwolenia kraju. Gdy wolny świat rozwiąże swe palące zagadnienia, gdy wyjdzie ze swego impasu ideowego i stworzy oczywiście lepszy porządek społeczny i lepsze warunki rozwoju kulturalnego ludzkości — tym samym doprowadzi do rozkładu sił, trzymających w niejoli nasz naród.

Prawda, że świat wolny swoich zadań nie rozumie. Ale kto mu je ma wytłumaczyć — jeżeli nie my, członkowie narodu żyjącego po obu stronach kurtyny i dzięki temu bardziej powołanego — a w każdym razie w większym stopniu zobowiązanego — do zrozumienia istotnych warunków zjednoczenia w wolności, w chrześcijańskim ładzie społecznym i międzynarodowym.

Program "niestabilizowania się" i czekania na powrót oderwie nieliczne grono jego wyznawców od masy emigracyjnej, czyli pozbawi je możliwości działania. Jest programem tylko romantycznym. Program działania poprzez Polaków ustabilizowanych w świecie jest także realistyczny.

Wojciech ZALESKI.

Józef RELIDZYŃSKI

Przygoda, która nie przyszła

Nowela

Marzył ciągle, wytrwale o niezwykłej przygodzie — nie przygodzie awanturniczej, broń Boże! — żyłki tej bowiem nie posiadał — ale o łagodnym, niespodziewanym spotkaniu, delikatnym uśmiechu ust uroczej nieznajomej. "Ona" — Sylwester wierzył w to jeszcze w dziesięć lat po pierwszej wojnie światowej, mimo wyraźnej czterdziestki, wążającej mu na kark, — wyczuje w nim "bratnią duszę". Stanie się to w jakimś pięknym parku, najprawdopodobniej w poetycznych Łazienkach. Siądą w ustronnej alei, będą mówili do siebie asnykowski słowami, a potem... ach! potem będzie cudownie...

Z lekkomyślnością i naiwnością, właściwymi poetom — tym dużym dzieciom — jak gdyby nie miał lusterka w kieszeni i nie słyszał zdradzieckiego szelestu ziarenek piasku, przesypanych w jego klepsydry życia, — Sylwester wyobrażał sobie ciągle, że ma dużo czasu przed sobą, i pocieszał się, że wymarzona przygoda przedziej się później przyjdzie, przyjdzie musi. Nie należał jej tylko ciągnąć za włosy, trzeba się zdać na dobroliwą falę przygody.

I uśmiechał się łagodnie. Zupewnie jak wtedy. Przed tyłu, tyłu laty...

Było to w Łazienkach. W majowe południe, Sylwester dotąd pamięta dzień i datę, godzinę, najdrobniejszy szczegół.

Przygotowywał się w tym czasie do matury. Po długim ślęczeniu nad książką wyszedł zacerpnąć trochę powietrza w płuca. Jak młody wyżeł, puszczony ze smyczy, przebiegł dokoła parku królewskiego. Złazł się wolno pod górę w kierunku ostatniej bramy, kiedy z nonszalancją wjechała właśnie elegancka dorożka jednononna.

W dorożce siedziały dwie panie, nie wpatliwie matka z córką. Starsza, ubrana ciemno, wyprosiła brumetka, ze śladami niezwykłej piękności na rასowej twarzy; młodsza — prześliczna panna o szaro-niebieskich oczach i jasnych włosach — doskonalą typ blondynki. Miała na sobie kostium popielaty, z pękiem fiołków u piersi. Była blada i jakby smutna, przez co wydała się Sylwestrowi jeszcze bardziej pociągająca. Owiewało ją bowiem coś, niby mgła tajemnicza.

Sylwester poczuł nagle bolesny skurcz serca i przystanął. Byłby oddał w tej chwili pół życia za jedno spojrzenie przysłoniętych długimi rzesami oczu dziewczyny, — życie za przelotny uśmiech jej delikatnych ust. Ale piękna nieznajoma przejechała w hieratycznej pozie, patrząc obojętnie przed siebie w złością kursz alei.

Sylwester odwrócił się. Patrzył dłu-

go w ślad za znikającą na zakręcie dorożką. Był moment, że chciał biec i dopędzić ją. Przychochodzący mu do głowy jakieś szalone myśli, w mózgu zakłębiły się najbardziej niedorzeczne pomysły nawiązania znajomości z obu paniami, np. — drogą doręczenia im własnej chusteczki do nosa, niby to przez nie zgonionej. Niestety, chustka Sylwestra Hetki była w takim stanie, że nie mogła ani przez chwilę odegrać zamierzonej roli...

Zaraz też odezwała się w nim wrodzona bierność i nieśmiałość. Uśmiechnął się pogodnie, pomyślał sobie, że jeżeli to jest właśnie owa wymarzona "ona", to przedziej się później spotka ją na swojej drodze. Miał przecież tyle czasu przed sobą, mógł śmiało czekać. Sylwester westchnął i poszedł do domu, gdzie wzięty z zapałem do "kuca" pytał egzaminacyjnych. Jednak myśl o ślicznej pannie nie dawała mu spokoju. Twarz jej wyłaniała się z każdego kąta nędznego pokoju, uśmiechała z kart poplamionych atramentem, zatuszczonych książek szkolnych; we śnie pochylała się nad Sylwestrem, szeptała mu asnykowski strofy.

Nazajutrz Sylwester wstawał z silnym bólem głowy, błąd, z śniaciami pod oczyma. Wszystko go drażniło; daremnie zaglądał do książek — w mózgu jak gdyby zalegał mu gęsty tuman. Dopiero zetknięcie z brutalną rzeczywistością, w postaci — dajmy

na to — złego stopnia lud niezjedzonego obiadu, było dla marzyciela czymś w rodzaju zimnego tuszu na rozpaloną głowę i trzęszwiło go — aż do najbliższego paroksyzmu marzenia nocnego.

Pewnej niedzieli Sylwester wybrał się znów na spacer w Aleje. Jedną z pierwszych spotkanych tam osób była — ona...

Szła w towarzystwie matki i — o nieba! — jego kolegi szkolnego — a-rystokratycznego Maćka Radoszyckiego, zwanego ogólnie "potomkiem prymasa". Pochodziło to stąd, że tyleż rozwinięty fizycznie, co nierozgarnięty duchowo Maciek, którego ród istotnie kiedyś wydał znanego w historii prymasa, na zapytanie księdza-prefekta, czy ma co wspólnego z prymasem Radoszyckim, popełnił zabawny lapsus, wypaliwszy prosto z mostu, że jest jego potomkiem w prostej linii. Od tej chwili dla całego gimnazjum był już i pozostał "potomkiem prymasa"...

Uroczą nieznajomą była dziś bardziej ożywiona niż wtedy w dorożce. Podczas gdy matka impertynencko lustrowała przez lornogon Bogu ducha winnych, spokojnie przechodzących i siedzących na ławkach spacerowiczów, — córka z zajęciem słuchała jakiegoś wesołego opowiadania Radoszyckiego, od czasu do czasu wybuchając dźwięcznym śmiechem. Szelma Maciek — dryblas, któremu już się puszczał wąs sarmacki i który wśród kolegów cieszył się opinią zdecydowanego filirciarza i nawet — o zgrozo! — uwodził ciela, — zaglądał dziewczynie łajdacko w oczy, ba — poufale ujmował ją pod ramię.

(dalszy ciąg nastąpi)

I. Sylwester Hetka urodził się poetą. Zły los zrobił z niego urzędnika magistrackiego. Sylwester nie dlatego był poetą, żeby miał pisać wiersze. Broń Boże!

We wczesnej młodości — bodaj, że w drugiej klasie gimnazjalnej — pod wpływem spotkanej na spacerze w ogrodzie Pomologicznym piękności w pensjonarskim mundurku, spłodził był wprawdzie mocno koslawy sonet. Tyle się jednak przy nim napocił, koledzy zaś, którym pokazał ów poroniony płód ducha, tak niemilobosnie wysmiali Sylwestra i tak mu później na każdym kroku obrzydzały życie, że niefortunny sonetopisarz wyrzekł się pisania wierszy raz na zawsze.

Nie przeskądzało mu to zachlęstywać się poezją. Słabość do niej przyniósł ze sobą widocznie na świat, jak przynosił się inne kalectwa. Szczególnie rozczłzywał się w Asnyku. Był on i pozostał jego ulubionym poetą. Sylwester umiał go prawie całego na pamięć i marzył o chwili, kiedy będzie mógł jeden ze ślicznych erotyków asnykowskich wpisać do jakiegoś różowego albumiku, wpisując się tym do serduszką nieznanej a uroczej właścicielki albumu.

Chwila ta nigdy nie nadeszła. Pożółkły karty ksiąg Asnyka, pożółkło lice Sylwestra. Wiele zmieniło się na świecie. W sercu jednak Sylwestra wszystko było po dawnemu. Jak wtedy, kiedy w ogrodzie Pomologicznym pisał swój nieszczęsny sonet, a córka w śnieżnej okiści różowili się na słońcu kwitnące drzewa.

I dlatego właśnie Sylwester Hetka był poetą. Marzył i wierszył.

Rozmyślania poświęteczne

Przeszły święta Bożego Narodzenia, upłynął szybki dzień Nowego Roku, życie powoli wraca do swego normalnego trybu. Obecnie można już tylko rozmyślać nad tym, co się widziało i czytało w okresie świątecznym.

Widziało się niewiele: rodacy, starym polskim obyczajem, obchodzili święta w gronie rodzinnym. Natomiast słyszało się naprawdę bardzo wiele. Ludzie wzajemnie życzyli sobie Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku wszystkim dostępnymi środkami: jak lawina płynęły życzenia z listów, pocztówek, z list Sekcji Polskiej radia francuskiego, ze szpalt pism polskich na emigracji.

Najwięcej „zyczeń” wypisywał „patriarcha” z Lens. Takich „zyczeń”, które tylko on — i nikt inny — potrafi na swych szpaltach zgromadzić. Toteż na jednej stronie czytaliśmy o „pokojach ludziom dobrej woli”, o „konieczności zgody”, a zaraz, na następnej stronie — aż roilo się od „zdrójców”, „masonów”, „sanatorów”.

Jak mogłem stwierdzić, „patriarcha” — podobno „najlepszy” Polak — zajrzał nawet do prywatnych domów członków Federacji P. O. O.

Oczywiście tych, których najbardziej nienawidzi. Wieczorek sylwestrowy w gronie przyjaciół, spędzony przez jednego z nich we własnym domu — wywołal burzenie „patriarchy”, który — że użyję przyzwyczajenia biblijnej — widzi żdźbło w oku bliźniego, a nie dojrzał całej belki we własnym.

Ale „patriarcha” nie dobit podał nam ani świąt ani pogodnego nastroju. Zmarznięte wysiłki. Daremny trud. Syzyfowa praca.

Po świętach, kombatanci znów biorą się do swej niepodległościowej pracy. Wszędzie znów odbywają się walne zebrania, następują wybory nowych władz. Chcę więc tylko przy pomnieć, że obowiązkiem jest wybór takich ludzi, którzy dają pełną gwarancję rzetelnej pracy. Odrzućcie należy wszelkie względy osobiste. Musimy wybierać ludzi energicznych, rzutkich i prawych.

A „patriarcha” rzućmy na pożarcie wyrzutom jego własnego sumienia. Choć bardzo wątpliwe, czy można mówić o istnieniu sumienia.

F. K.

Kombatanci w Le Creusot

Pod przewodnictwem prezesa Komitetu Towarzystw Miejsowych p. Gierczaka odbyło się w dniu 16 b. m. walne zebranie Koła Rez. i b. Wojsk. w Le Creusot.

Po udzieleniu staremu zarządowi pod przewodnictwem kol. Marcina Owczarka absolutorium z podziękowaniem, wybrano nowy zarząd w składzie następującym: prezes — Józef Pajor, rue St-Servin nr 7; sekretarz — Nawalany; skarbnik — M. Owczarek.

W roku bieżącym Koło obchodzić będzie swe 20-lecie; data uroczystości zostanie ustalona później, lecz Koło już dziś zaprasza Zarząd Główny, Okręgi i bratnie Kola do wzięcia udziału w jego święcie; to tym bardziej, że dotąd rzadko miało sposobność witać u siebie swe władze organizacyjne.

Wszelką korespondencję prosimy adresować na adres prezesa.

Z życia Związku Inwalidów

W niedzielę dnia 9 stycznia b. r. odbyło się zebranie informacyjne Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji.

Zebranie zagalął prezes p. T. Jelowicki, po czym wiceprezes p. B. Jagielowicz poinformował b. dokładnie członków o działalności i osiągnięciach Związku, zwłaszcza w zakresie rent inwalidzkich. Jako przewodniczący delegacji na Zjazd Światowy Zw. Inw. Woj. P. S. Z. w Londynie, który odbył się w maju ub. r., p. Jagielowicz zapoznał członków z przebiegiem Zjazdu, wspomniawszy o osiągnięciach gospodarczo-finansowych i ogólnych, przy czym zaznaczył, że już w krótkim czasie należy się spodziewać większego zrozumienia ze strony Zarządu Głównego Zw. Inw. Woj. P. S. Z. dla spraw inwalidów, zrzeszonych w oddziałach poza W. Brytanią. Na uwagę zasługuje cyfra wysłanej korespondencji przez Zarząd P. Z. I. W. w okresie sprawozdawczym, a mianowicie 3.123 listów zwykłych bądź poleconych w sprawach rent inwalidzkich, informacyjnych, porad prawnych i t. p. Tak pożądana liczba chyba najlepiej charakteryzuje pracę i działalność Związku.

Nad sprawozdaniem wywiązała się żywa dyskusja, w której wzięli udział niemal wszyscy członkowie. Nie brak było zapytań, na które bardzo dokładnie i wyczerpująco odpowiadał wiceprezes p. B. Jagielowicz.

W końcu złożył sprawozdanie skarbnik p. T. Deszyński, informując członków o stanie kasy i apelując do członków o regularne płacenie składek członkowskich.

P. Stanisław Suwała z Paryża oraz p. Isabelle Dinaut - Kierzkowska z Troyes, z okazji mającego odbyć się ich ślubu, składają: 1000 fr. na Liceum Polskie w Les Ageux, oraz 1000 fr. na rzecz Towarzystwa Opieki nad Grobami Polaków.

Koła SPK i 2 DSP w Lannoy wpłaciły do „Syreny” 1.000 fr. z przeznaczeniem dla Studentów Polskich we Francji.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem Doktora Praw Uniwersytetu Paryskiego
BOLESŁAW SZPIĘGA
conseil juridique
8, RUE MOUNIN, VICHY (Allier)
Telefon 61-02.

Załatwia wszelkie sprawy cywilne, handlowe, ubezpieczeniowe i o odszkodowania. Podania do Władz Franc. i porady. Tłumaczenia. Sprawy spadkowe. Spółki handlowe. Bezpłatne porady dla inwalidów wojennych.

P.O.W.N. w Joef

W końcu ub. r. odbyło się walne zebranie Koła P. O. W. N. w Joef — Montois-la-Montagne. Po dyskusji, walne zebranie postanowiło zorganizować dwie imprezy dochodowe, z których czysty zysk będzie przeznaczony na cele dobroczynne. Pierwsza impreza

TROYES (Aube). — Zarząd Stow. Rezerwistów i b. Wojsk. podaje do wiadomości, że doroczne Walne Zebranie koła odbędzie się w niedzielę 23 stycznia o godz. 16-ej, w świetlicy koła. Obecność wszystkich członków koła — obowiązkowa. Zarząd apeluje szczególnie do tych polskich kombatantów, którzy z tego czy innego powodu zaprzestali pracy kombatanczej, by jak najliczniej przybyli na walne zebranie.

Na naszym Walnym Zebraniu w dn. 23 b. m. nie powinno zabraknąć żadnego polskiego kombatanta, zamieszkałego w Troyes lub okolicy.

Za Zarząd: Maj, sekr.

Na zakończenie zabrał głos wiceprezes Zarządu Głównego Zw. Inw. Woj. P. S. Z. w Londynie p. H. Janiszewski, odpowiadając na niektóre pytania, stawiane przez Zarząd P. Z. I. W. i członków.

Seminarium Duchowne podejmuje artystów

Dnia 11 b. m. polskie Seminarium Duchowne w Paryżu zaprosiło artystów na herbatkę.

Przyszli więc polscy malarze, graficy i rzeźbiarze z p. Stryjeńska, prof. Brandlem i prof. Blakiem na czele.

Ks. prałat, rektor A. Banaszak przywitał przybyłych gości. Następnie, pod czas posiłku, podziękował artystom za wzięcie udziału w wystawie, zorganizowanej w Seminarium jesienią.

Na zakończenie podkreślił wysiłek, jaki wkłada ks. mag. Grzesiek w opiekę nad „dwojgiem dzieci” jak się wyraził, t. j. Seminarium oraz artystami w Paryżu.

Z kolei zabrał głos ks. dr Langman, omawiając wystawę w Rzymie, której był organizatorem z okazji roku maryjnego.

Była to wystawa M. Boskiej polskiej. Zaznaczyć trzeba, że jedynie polscy artyści w liczbie 70 (głównie z Paryża) wystąpili z wystawą, dając 200 eksponatów — z malarstwa, grafiki i rzeźby.

Ze wzmianek krytyków włoskich należy wnioskować, że wystawa cieszyła się wielkim powodzeniem.

W imieniu wszystkich artystów p. Boniecki podziękował ks. dr Langmanowi za tyle poniesionego trudu.

Następnie ks. mag. Grzesiek wyraził życzenie, aby artystów łączyła nie tylko sztuka, ale miłość braterska, tak potrzebna na emigracji.

Odsłanianie kołed przy zapalonych choince zakończyło ten miły wieczór.

za — wieczorek teatralny — odbędzie się w dn. 13 lutego b. r. w sali parafialnej Cite Basse, przy ul. du Commerce, w Joef. Czysty dochód z tego wieczoru będzie przeznaczony na budowę pomnika dla poległych żołnierzy polskich, spoczywających na cmentarzu w Dieuze. Tego samego dnia odprawiona zostanie msza św. za zmarłych członków P. O. W. N. Druga impreza — wieczorek karnawałowy — odbędzie się w niedzielę 20 lutego b. r. w sali p. Vespignani, pod Montois (u styku Joef i Homecourt). Początek o godz. 20-ej. Czysty dochód z tego wieczorka przeznaczony zostanie na cele oświatowe.

Z kolei walne zebranie wysłuchało sprawozdań rocznych ustępujących władz koła. W dyskusji zabierali głos prawie wszyscy członkowie koła, podkreślając piękny dorobek ustępującego zarządu. Toteż jednogłośnie była opinia, by zarząd — w tym samym składzie — prowadził prace koła i w bieżącym roku. Tak też się stało. Prezesem jest nadal kol. Stanisław Saletra (9, rue de l'Abattoir, Joef); zastępcą — Antoni Buła; sekretarzem — Bronisław Kozera (118, Grand' Rue, Rombas, Moselle); zastępcą — Bronisław Tudrej; skarbnikiem — Kazimierz Kopeira (78, rue Gaprez, Joef, M. et Moselle); zastępcą — Władysław Surowy. Do Komisji Rewizyjnej wchodzi: Jan Karius i Józef Sarych.

Na zakończenie, walne zebranie postanowiło, że obchód Święta Niepodległości w 1955 r. odbędzie się w Joef. Wszelką korespondencję należy kierować na adres prezesa.

St. Saletra, prezes.

DOM KOMBATANTA W PARYŻU POSZUKUJE OD ZARAZ WYKWAŁIKOWANEGO

KUCHARZA-POLAKA

WARUNKI DO OMOWIENIA.

ZGŁASZAĆ SIĘ: 20, RUE LEGENDRE, PARIS 17^e. (Metro: VILLIERS) W GODZ. OD 10-tej DO 20-tej DO KIEROWNIKA DOMU.

Gwiazdka w Ronchamp

Jak co roku, stowarzyszenie górników pod wezwaniem św. Barbary urządziło wspólną gwiazdkę.

Zebranych przywitał prezes Zenon Wiśniewski, dziękując państwu Bojarskim za użyczenie na uroczystość swego mieszkania, a wszystkim obecny życząc Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku. Po podzieleniu się opłatkami i rozdaniu dzieciom paczek, odpiewano wspólnie szereg kołed, a na zakończenie — Rotę.

Gwiazdka i opłatek w Paryżu

Staraniem koła Zw. Rezerwistów i b. Wojsk. oraz T-wa Rzemieślników i Robotników Polskich im. J. Piłsudskiego odbyła się w niedzielę 9 b. m. piękna uroczystość. Zespół młodzieży T-wa Rzemieślników odegrał, pod kierownictwem kol. J. Mara, sztukę p. t. „Słowiczek”, nagrodzona przez zebranych burzą oklasków. Z kolei nastąpiła wiadomość o znaczeniu gwiazdki i opłatki wygłosił ks. Zalewski, po czym mjr. L'Hopitalier mówił o współpracy kombatantów polskich i francuskich. Ponadto przemawiali: prezes Jagoszewski, prezes Orłowski z St. Denis, prezes Jelowicki. Po przemówieniach wspólnie odpiewano szereg kołed, po czym nastąpiło rozdanie podarków zebranych dzieciom, z których wielu wystąpiło potem ze śpiewem i deklamacją, odnosząc wielki sukces. Obszer-na sala w lokalu przy ul. Basfoir z trudem mogła pomieścić wszystkich zebranych, którzy — przy dobrze zastawionych stołach — bawili się do późnego wieczora.

Organizatorom należą się szczerze po-dziękowania.

Br. Krawczyk.

OŚWIADCZENIE

W moim sprawozdaniu z walnego zebrania koła Rez. i b. Wojskowych w Auberchicourt, które się ukazało w numerze przedświątecznym „Syreny”, zwróciłem uwagę na niekoleżeńskie wypowiedzenie się na tym zebraniu kol. Duczaka w sprawie uroczystości pod La Targette i rozjazdów członków Zarządu Głównego Związku. Obecnie otrzymuję pismo od Zarządu Koła Auberchicourt, w którym mi oświadcza, że kol. Duczak nie myślał tego, co wypowiedział. Wobec tego, że kolega ten żałuje niewyraźnego wypowiedzenia się, a w naszej organizacji winna panować szczerza i prawdziwa koleżeńskość, cofam oświadczenie, które podałem w „Syrenie” i uważam incydent za zakończony.

Fr. KĘDZIA, Prezes Związku Rez. i b. Wojskowych.

Korzystajcie z okazji! ZA 4.500 FR. MĘSKI GARNITUR

ZUPEŁNIE NOWE GARNITURY SPROWADZONE Z AMERYKI:

dla dorosłych tylko . . . 4.500 frs.

dla młodzieży od 2.000 do 3.000 frs.

Również do nabycia po bardzo niskich cenach amerykańskie popeliny i gabardyny filsen, oraz jedwabie i płótna.

DLA HURTOWNIKÓW CENY SPECJALNE.

97, rue Richelieu, Paris. Telefon: RIC. 57-57. Metro: Richelieu-Drouot.

Wejście przez sklep „TISSUS BEATRICHÉ”.

Sklep otwarty codziennie od godz. 9 rano do 19 wieczór, oprócz niedziel.

UWAGA CZYTELNICY „SYRENY”!!!

Okazja od 10 stycznia do 15 lutego 1955! PREMIA dla prenumeratorów rocznych.

Czytelnicy „Syreny” którzy opłacają abonament roczny za rok 1955 w kwocie 800 frs do dnia 15 lutego br., — otrzymają piękny, artystyczny, bogato ilustrowany KALENDARZ SYRENNY na 1955 r. za zniżoną opłatą 100 frs wraz z przesyłką pocztową (zamiast ceny normalnej 300 frs).

NIE ZWLEKAJ! — KORZYSTAJ Z OKAZJI!

Pieniędzy prosimy przekazywać zwykłym mandatem pieniężnym lub na C. C. Paris, „Elka” S.A.R.L., 20, rue Legendre, Paris 17^e. — Numer konta pocztowego C. C. Paris 5607-30.

„VERITAS”

Walne zebranie odbędzie się w niedzielę 30 stycznia br. w lokalu 5, rue des Irlandais, Paryż 5 (metro: Monge, Cardinal Lemoine, Luxembourg).

Walne zebranie poprowadzone będzie Mszą św. punktualnie o godz. 9.30, oraz wspólnym śniadaniem.

Przewidywany porządek walnego zebrania: Wybór przewodniczącego i sekretarza walnego zebrania; sprawozdanie ustępującego zarządu; sprawozdanie komisji rewizyjnej; udzielenie absolutorium; wybór nowych władz Koła; wolne wnioski; zamknięcie walnego zebrania.

Za zarząd: Maria Nowak, sekr.

HUMOR

Realistka

Myśliwy, wyruszając na polowanie: — Zonusi kochana, gwarantuję ci, że dziś przyniosę ci co najmniej dwa za jęc!

Ona: — Pamiętaj tylko: nie piad więcej, niż po 600 franków. To jest cena rynkowa.

LEKARZ-DENTYSTA

MARIAN BURCHARDT

ordynuje z dniem
1-go stycznia 1955 r.
146, Bd Maiesherbes, PARIS 17^e
w godzinach
od 14-tej do 20-tej.

RENDEZ-VOUS:
telefon: CARnot 92-45.

ASSURANCES SOCIALES

BIURO PRAWNIKA

w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Paryskiego,
doświadczony emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré

84, rue de Maubeuge, 34, Paris 9^e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji.

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dpisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstwa, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych, Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

Czyniąc zadość życzeniu licznych naszych P. T. Klientów śpieszymy donieść, że obecnie posiadamy już na składzie płytę na której nagrany jest systemem „microsilon” (33 obroty) wybór 8 najpiękniejszych polskich pieśni ludowych w wykonaniu znanego chóru.

Płyta „Mazowsze” to kawałek żywej Polski w domu.

Cena płyty wraz z przesyłką poleconą i ubezpieczoną: we Francji frs. 1.100,—. Za granicę dolarów 3,50 lub równowartość. — Do Belgii, Holandii, Niemiec, Szwecji, Szwajcarii, Luksemburga oraz na terenie Francji, płytę wysyłamy za zaliczeniem pocztowym, płatną przy odbiorze.

Do innych państw, po uprzednim otrzymaniu należności za pośrednictwem poczty „international money order” lub czekiem na jakikolwiek bank wystawionym na „Libella”.

Zamówienia wykonujemy odwrotnie „LIBELLA”
12, rue St. Louis en l'île, PARIS IV. — Telefon: DANton 51-09.

„MAZOWSZE”

SKŁADNICA
KSIĄŻKI POLSKIEJ

12, rue St. Louis en l'île, PARIS IV. — Telefon: DANton 51-09.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatantów

„REX”

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:
4, rue de Fourcy, Paris 4^e. — Métro: Saint-Paul.

POLSKI FRYZJER DAMSKI

STANISŁAW-RYSZARD, profesor paryskich szkół zawodowych.

SPECJALISTA FRYZUR TWARZOWYCH.

20, BOULEVARD DES FILLES DU CALVAIRE — PARIS (11^e)

Telefon VOL. 11-52; metro: St-Sebastien-Froissard lub Filles du Calvaire

poleca się Szanownej Klienteli.

Dla czytelniczek „Syreny” oraz wszystkich Rodaków 20% zniżki.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17^e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.C. Paris 5507-30
OCŁOZENIA: 1 cm 1-tamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej.
Przy 4-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. Reklamisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Belgia i Luksemburg: M^{me} Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderere, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315.20. W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7. gotówka lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch, Stadthausstr. 97. Stany Zjednoczone A. P.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. WARUNKI PRENUMERATY: We Francji: Rocznie 800 fr., 1/2-rocześnie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. W Belgii: Rocznie 170 fr., 1/2-rocześnie 86 fr., kwartalnie 45 fr., miesięcznie 15 fr., pojedynczy numer 4 fr. W Anglii: Rocznie £ 1.6.0, 1/2-rocześnie 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. W Szwajcarii: rocznie 12 fr.szw., 1/2-rocześnie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. W Niemczech: Rocznie 20 DM, 1/2-rocześnie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.

Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20^e — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński.